Nr. 164. Lwów — Czwartek dnia 20 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dempy)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Czesława | Prokopija M.
Jutro: św. Praksedy P. | Pankratya Jep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 26 | Zachód „ 7 „ 42
Długość dnia g. 15 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Przed kilku dniami donieśliśmy na tem miejscu, że duchowieństwo katolickie jednego z komitatów węgierskich uchwaliło rezolucyę, w której zaleca zorganizowanie prawidłowej opozycyi parlamentarnej przeciw bezwyznaniowemu programowi kościelno-politycznemu dzisiejszego rządu. Głos ten nie pozostał bez echa. Całe duchowieństwo katolickie, do niedawna bardzo zliberalizowane nawet w rzeczach wiary, poczęło się mobilizować. Ruch ten oczywiście tem przykrzejszy był dla sfer bezwyznaniowych, czem mniej one się go spodziewały. Trzeba go było zatamować jakimbądź sposobem, więc użyto najłatwiejszego dla tych sfer, mianowicie kłamstwa: ogłoszono w całej prawie prasie, że duchowieństwo chce widocznie być bardziej rzymskiem, niż sam Rzym, albowiem właśnie nadeszło z Watykanu zapewnienie, że Papież w gruncie rzeczy nic nie ma przeciw reformowym projektom hr. Csaky'ego i Weckerlego. Ogłoszono to z taką stanowczością, że się katolicy zdetonowali i powstrzymali rozpoczętą akcyę. Rychło jednak kłamstwo się wykryło, bo nowy nuncyusz wiedeński arcybiskup Agliardi oświadczył korespondentowi *Pesti Naplo*, że Kościół bezwarunkowo nie może zejść ze stanowiska, jakie zajmował zawsze i zajmuje wobec dążeń, zmierzających do uszczuplenia wpływu władzy duchownej, a przenigdy już nie może zgodzić się na zaprowadzenie instytucyi obowiązkowych ślubów cywilnych. Chociaż nie jest w mocy Stolicy apostolskiej zniewolić tych państw, w których wprowadzono śluby cywilne, do zniesienia ich, to zasadniczo potępia je zawsze i wszędzie, i używa wszelkiego wpływu, aby zapobiedz wprowadzeniu ślubów cywilnych tam, gdzie dotąd nie istniały.

Wykryty w ten sposób podstęp bezwyznaniowców dolał oliwy do ognia. Katolicki dziennik *Magyar Allam* ogłosił pismo bardzo wpływowego magnata hr. Karola Batthyany'ego, który wzywa do zorganizowania katolickiej frakcyi parlamentarnej na wzór niemieckiego centrum. Hr. Batthyany nie narzuca się na przewodnika tego nowego ruchu, przeciwnie, oświadcza, że ktokolwiek ujmie tę sprawę w swoje ręce, on gotów jest jej służyć jako prosty szeregowiec. Następnie zaleca tworzenie we wszystkich węgierskich miastach, miasteczkach, a nawet wsiach, katolickich stowarzyszeń lub conajmniej ożywić w stolicy od lat wielu istniejący, dotychczas mało znaków życia dający klub katolicki. Obowiązkiem tych stowarzyszeń byłoby pouczać lud o bieżących wypadkach politycznych, o których z tendencyjnie przekręconych artykułów liberalnych pism nigdy prawdy dowiedzieć się nie można; dalej upatrzyć już teraz stosownych kandydatów na posłów do sejmu, którzyby stanowili katolicką frakcyę opozycyjną, przy najbliższych wyborach rozwinąć energiczną akcyę. Hr. Batthyany przewiduje, że rząd będzie wszelkiemi sposobami starał się przeszkodzić najdalszej urzeczywistnieniu takich stowarzyszeń katolickich, a za najlepszy pretekst ku temu posłużyć mu mogą nieodpowiedniości w ułożeniu statutów, w tem obowiązkiem peszteńskiego klubu jest radą i pomocą wspierać te filialne towarzystwa i przesyłać im tak ułożone projekta statutów, aby ze stanowiska jurydycznego nic nie można było zarzucić. Hr. Batthyany gorąco wzywa ludność, aby obronę wiary katolickiej uznała za swe najpierwsze zadanie, a nie szła na lep szumnych frazesów, wygłaszanych przez fabrykowanych patryotów. Wezwanie to poskutkowało. Wnet Esterhazy, a za nim Albert Apponyi wystąpili na zgromadzeniach z surową krytyką polityki rządowej, a echa ich grzmotów rozległy się po całym kraju. Już na prawdę tworzy się potężne stronnictwo, wierne Kościołowi.

O całym tym ruchu wspomina bardzo skąpo wszechpotężna dziś na Węgrzech prasa liberalna. Może się łudzi nadzieją, że w skutek indyferentyzmu religijnego, który tak głębokie korzenie zapuścił w kraju Arpada, prąd katolicki nie wyjdzie nigdy ze sfery projektów. A może także ufa w swą potęgę, bo niezaprzeczenie, ci mężowie, którzy ujmą tę zacną sprawę w swe ręce, będą mieli olbrzymie trudności do zwalczenia. Wszystkie bowiem czynniki dominujące w życiu państwowem Węgier będą przeciw nim: rząd, stan urzędniczy, rekrutowany z ludzi, którzy wiedzą, że czem kto bardziej jest bezwyznaniowy, tem wyżej zajdzie, dziennikarstwo, potężne loże masońskie, wreszcie żydowstwo, które w Węgrzech tak się rozrosło: wszystko zgoła silne i możne wywiera wpływ szkodliwy katolicyzmowi. Żydzi z samego położenia swego muszą być wszędzie antagonistami gorącego prądu chrześcijańskiego, są zawsze gotowi do walki z nim, jakby z osobistym wrogiem i niebezpieczeństwem, a na Węgrzech tworzą największą potęgę. Kilka cyfr statystycznych, wziętych naprędce, wykaże to najlepiej. Oto w stolicy Węgier, liczącej pół miliona mieszkańców, mieszka przeszło 200.000 żydów. Mają oni tam synagog ośmdziesiąt dwie, nauczycieli w szkołach ludowych i średnich 246 i na cele mozaistyczne wydają rocznie 480 tysięcy zł., o czem wiemy z publicznych sprawozdań kahału, stowarzyszenia Chewra-Kadisza i wyznaniowego związku kobiet. Mnóstwo żydów zasiada w sejmie, dwóch w izbie panów, dwóch zajmuje najwyższe posady sądowe, dwaj są radzcami ministeryalnymi. Lekarzy żydów jest w samym Peszcie 500, adwokatów 420, docentów na uniwersytecie 23, a dziennikarzy 220, to jest więcej niż trzy czwarte wszystkich publicystów. Dodajmy, że kapitał i cała jego potęga w ich rękach, a Węgrzy, siedząc w długach powyżej uszu, muszą tańczyć, jak zagra wierzyciel.

Dużo było hałasu parę miesięcy temu z powodu rokowań Rosyi ze Stanami Zjednoczonymi o konwencyę co do wzajemnego wydawania wszelkiego rodzaju przestępców. Polacy amerykańscy wystosowali nawet zbiorową petycyę do waszyngtońskiego kongresu, przypominając mu, że w caracie uważane są za zbrodnie polityczne takie czyny, które wszędzie indziej zaliczają się do szlachetnych, wzniosłych i patryotycznych, a zatem republika amerykańska nie powinna pomagać rządowi rosyjskiemu w jego mściwem ściganiu politycznych przestępców, którzy musieli opuścić ojczyznę. Polacy obawiali się, aby ta konwencya wielu z nich nie dotknęła, otrzymali jednak zapewnienie z Białego Domu, że trwoga ich jest bezpodstawna. Jakoż rzeczywiście, już zawarta, a teraz ogłoszona konwencya nie może zaszkodzić żadnemu Polakowi, albowiem zasadnicze jej postanowienie brzmi: „Wydanie winowajcy nastąpi wtedy, jeżeli wina jego będzie tak udowodniona, że za popełnienie jej w kraju, do którego się schronił, byłby pociągnięty do odpowiedzialności na podstawie miejscowego kodeksu".

W paragrafie II-gim powiedziano: „Podlegają wydaniu mordercy, działający z zawczasu powziętym zamiarem i rozmysłem, fałszerze dokumentów urzędowych tem samem i banknotów, sprawcy umyślnego uszkodzenia toru kolejowego, sprzeniewierzenia powierzonych sobie funduszów, rabunku, kradzieży z włamaniem i kradzieży prostej, jeśli wartość skradzionego przedmiotu przewyższa 300 rs. lub 200 dollarów".

Paragraf III-ci brzmi: „Wydanie nie nastąpi, jeśli będzie dowiedzionem, że jest żądane w celu ścigania lub karania żądanej osoby za zbrodnię charakteru politycznego; nikt z wydanych nie może podlegać ściganiu lub karze ani za zbrodnię polityczną, popełnioną przed wydaniem, ani za inną jaką zbrodnię, oprócz tej, z której powodu nastąpiło jego wydanie; niemożna domagać się wydania za zbrodnię, spełnioną przed uprawomocnieniem się niniejszej konwencyi".

Jest jednak dodatkowa klauzula do tych paragrafów, a w niej powiedziano:

„Ani za zbrodnię polityczną, ani za będącą w jakimkolwiek związku z dążeniami politycznemi, lecz za prostą, podlegającą bezwarunkowemu wydaniu zbrodnię uważa się targnięcie się na życie głowy państwa, lub któregokolwiek członka jego rodziny, jeżeli owo targnięcie się było wykonaniem morderstwa obmyślonego zawczasu lub nieobmyślonego, a dopełnionego jakiemkolwiek morderczem narzędziem, lub trucizną. Współwinni w takiej zbrodni również podlegają wydaniu".

Ponieważ Polak nigdy nie był królobójcą i nie będzie, przeto ta klauzula konwencyi jest dla nas obojętną.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 17 lipca.

(i) Wiele rumoru narobiło tu doniesienie praskiej *Politik*, że w jesiennej sesyi Rady państwa wystąpi rząd z daleko idącym projektem ustawodawczym, a mianowicie z wnioskiem utworzenia izb robotniczych, mających prawo wysyłania własnych reprezentantów do Rady państwa. Wiadomość tę podała *Politik* nie w formie pogłoski, ale jako rzecz niemal już zdecydowaną i przytoczyła nawet szczegóły projektowanej ustawy. I tak donosi *Politik*, że w całej Przedlitawii powstać ma 18 izb robotniczych, a mianowicie: trzy w Czechach, dwie w Galicyi, po jednej zaś w każdym innym kraju koronnym. Wszystkie te izby wysyłałyby do Rady państwa 24 posłów. Większe izby jak w Wiedniu, Pradze, Lwowie i Libercu, wybierałyby po dwóch posłów, inne zaś po jednym. Skutkiem tego powiększoną miałaby być liczba członków Rady państwa do 383. W związku z tem zaproponować ma rząd zmianę ordynacyi wyborczej w tym kierunku, iż każdy, kto płaci podatek bezpośredni bez względu na to, w jakiej wysokości, tudzież każdy, kto ukończył szkołę średnią albo równy jej zakład, otrzymać ma czynne i bierne prawo wyborcze. W kuryi gmin wiejskich zaprowadzone być mają bezpośrednie wybory we wszystkich tych krajach, których Sejmy tego zażądają, a skoro raz zostaną w nich zaprowadzone, to dopiero ustawa państwowa znieść je może.

Podając tę wiadomość zapewnia *Politik*, że pochodzi ona ze źródła bardzo wiarygodnego i że w ministerstwie pracują już nad zredagowaniem odnośnego projektu ustawy. Owoż co się tyczy tego, zapewnić was mogę, że praski dziennik przeholował. Bez wątpienia, kwestya utworzenia izb robotniczych omawianą bywa często w ministeryum, ależ nic naturalniejszego nad to. — Przecież stoi ona na porządku dziennym wszystkich mityngów robotniczych, których przebieg śledzi rząd bardzo bacznie, to też jest ona często tematem długich pogadanek między hr. Taaffem a gremium szefów sekcyjnych i radzców ministeryalnych, ale że nic stanowczego w tej mierze jeszcze nie postanowiono, o tem zapewnić was mogę stanowczo.

Zresztą nie wydaje mi się prawdopodobnem, aby rząd kiedykolwiek mógł wystąpić z projektem, o którym doniosła *Politik*. Byłoby to bowiem niejako powiększeniem głosów wirylnych w parlamencie i dałoby wielu innym korporacyom, reprezentującym z pewnością większą sumę interesów aniżeli izby robotnicze, słuszny powód do żądania także dla siebie własnej reprezentacyi w Radzie państwa. Przecież mandaty izb handlowych i przemysłowych są niczem innem jak tylko głosami wirylnymi stronnictwa liberalnego, które było u steru rządów wówczas, gdy uchwalano dzisiejszą konstytucyę. Gdyby obecnie przyznano głosy wirylne robotnikom, to oczywiście zgłosiliby się niebawem majstrowie z żądaniem, aby i im przyznano te same prawa, za nimi poszłyby izby adwokackie, lekarskie, towarzystwa rolnicze itp. jednem słowem trzebaby zmienić konstytucyę państwa w takim kierunku, w którym rząd hr. Taaffego z pewnością nigdy nie pójdzie. Także inne szczegóły podane przez *Politik* o projektowanej reformie wyborczej mają swe źródło może w prywatnych pogadankach, jakie się toczą w ministeryum, ale że sprawa to jeszcze nie dojrzała i że nic pozytywnego dotychczas nie postanowiono, o tem również zapewnić was mogę. Kwestyą reformy wyborczej zajmuje się rząd bardzo gorliwie już z tego powodu, że, jak wiadomo, młodocześ wnieśli na ostatniej sesyi projekt zaprowadzenia powszechnych bezpośrednich wyborów, który długo w komisyi nie będzie mógł zalegać. Rząd musi zatem zdecydować się, czy ma zająć w obec tego wniosku stanowisko wręcz odporne, czy też uczynić go bezprzedmiotowym albo przez to, że sam wystąpi z z innym wnioskiem albo też że zrobi to inne stronnictwo. Jednakże i ta sprawa nie wyszła jeszcze ze sfery projektów.

List otwarty do Bismarka.

VI.

Z rozmaitych enuncyacyi pańskich, wypowiedzianych z chwalebną otwartością, które dostały się do nas częścią w fotograficznych zdjęciach odwiedzających Pana reporterów dziennikarskich, częścią zaś w obszernych opracowaniach pańskich czcicieli, dowiedzieliśmy się, że Pan jesteś tego zdania, iż położyłeś wielkie zasługi nietylko dla Niemiec, ale dla całego świata i że historya będzie musiała wszystkie te zasługi Panu policzyć. Zasługi te polegać mają przedewszystkiem na tem, że przez stworzenie cesarstwa niemieckiego podniosłeś i utrwaliłeś potęgę i powagę zasady monarchicznej w ogóle, następnie że przez stworzenie wzorowej monarchii oddałeś wielkie usługi konserwatywnym interesom w całej naszej części świata, wreszcie, że zarówno przez to jak i przez stworzenie trójprzymierza, położyłeś nieprzebytą zaporę rewolucyi.

O właściwym celu i prawdziwej wartości trójprzymierza mówiliśmy wyżej.

Aby zaś ocenić należycie reklamowane przez Pana zasługi około interesów konserwatywnych, potrzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że kreślone przez Pana widmo rewolucyi jest malowaniem dyabła na ścianie. Z wyjątkiem bowiem tych, które może jeszcze zostaną wynalezione, znamy dotychczas tylko trzy rodzaje rewolucyi, a mianowicie: narodową, polityczną i socyalną.

Owoż narodowe i polityczne rewolucye od dwudziestu lat już w obec kolosalnych armii, któremi rozporządzają państwa, nie leżą w obrębie prawdopodobieństwa, możnaby nawet powiedzieć, że są absolutnie niemożliwe. Nawet najradykalniejsi szermierze wolnościowych idei z lat 1815—1848, zeszli na dalszy plan w obec ruchu socyalistycznego, który się w tym czasie wyłonił. Co więcej, ci szermierze wolności, jakkolwiek wiele z ich słusznych życzeń dotychczas się nie spełniło, stali się żywiołami konserwatywnymi i najskuteczniejszymi obrońcami zarówno wielkich jak i małych obywateli. Życzyćby tylko należało, aby powadze państwa udało się użyć należycie tych żywiołów, które o wiele lepiej potrafią strzedz dzisiejszego porządku społecznego od antisocyalnych tendencyi, aniżeli państwo samo. Faktem natomiast jest niezaprzeczonym, że socyalizm wstąpił w szranki jako bardzo groźny wróg obecnego porządku społecznego i państwowego; aby jednak tego wroga pokonać, potrzeba, jak to już rozmaite przez rządy dokonywane próby okazały, wynaleźć zupełnie inne środki, aniżeli odświeżanie idei monarchicznych i organizmów państwowych z czasów przed rewolucyą marcową, chociażby nawet te idee i te organizmy opierały się na powszechnej służbie wojskowej i połączone były ze sobą trójprzymierzem.

Owemu zaś przez Pana jak najsilniej podkreślonemu wzmocnieniu zasady monarchicznej, które Pan miałeś uskutecznić, zechce historya również nieco bliżej się przypatrzyć, gdyż i ten medal ma odwrotną stronę, na którą jednak nie zważa ani Pan, ani pańscy czciciele. Zróbmy teraz to, co kiedyś historya zrobi i pozwólmy mówić faktom.

Co prawda, włożyłeś Pan Wilhelmowi II purpurę cesarską i akt ten zainscenizowałeś w Wersalu sprytnie i okazale. Tej zasługi nikt Panu nie umniejsza. Ale zaledwie wróciłeś do domu, naszpikowałeś tron cesarski szpilkami — a przecież i to trzeba wziąć w rachubę. — Ile wielkodusznego zaparcia się i wytrwałości potrzeba było, aby na tym tronie przesiedzieć spokojnie długi szereg lat, tego tylko domyślać się możemy, gdyż ten czcigodny starzec miał tyle skromności i chrześcijańskiej pokory, że nigdy zasługami swemi się nie chełpił.— Prawdziwie to wzniosły przykład, którego jednak Pan nie naśladowałeś. To też Bóg jeden tylko mógł wiedzieć, jak dalece musiał Wilhelm I. panować nad sobą, aby sprawować swój wysoki urząd w cieniu swego „nieprzeźroczystego" pierwszego ministra.

„Nieprzeźroczysty" — to pańskie własne słowo, którego Pan bez skrupułu użyłeś w jednym ze swoich ostatnich interwiewów, chcąc przez to poniżyć innych, zdaniem pańskim, przeźroczystych ministrów; — zagalopowałeś się Pan jednak, gdyż tem słowem powiedziałeś więcej, aniżeli chciałeś. Tem słowem przyznałeś Pan sam, że owa tak zwana „deckende Scheibe" — jestto także pańskie własne słowo,—którą Pan byłeś, była tak grubą, że przez nią nie było zupełnie widać pańskiego monarchy, i że ci ministrowie, którzy byli tem, czem powinni być wedle należycie zrozumianej zasady monarchicznej, t. j. doradzcami korony i wykonawcami woli monarchy w ramach konstytucyi, że ci ministrowie byli manekinami, z którymi Pan nie chcesz nawet wdawać się w walkę, gdyż oni nie są Panu równymi. Nie są Panu równymi? A w czemże to? Oto w zuchwalstwie i w gwałtownem przywłaszczaniu sobie tych prerogatyw monarchicznej władzy, które im nie przysługują. Czyliż to jest wzmocnienie potęgi i powagi zasady monarchicznej? Mojem zdaniem pańska ministeryalna „nieprzeźroczystość" była zasadniczem osłabieniem powagi monarchicznej, a wzmocnieniem uzurpowanej władzy satrapy.

Owa abnegacya i poczucie obowiązku, które cechowały Wilhelma I., wystąpiły u syna jego jeszcze w szlachetniejszem i jaśniejszem odbiciu. Ten dostojny męczennik, którego imienia żaden prawdziwy patryota niemiecki nie wymówi bez wzruszenia, pragnął tylko dobrych rzeczy; był on prawie idealnem wcieleniem dobrego pierwiastku. Pan jednak już w wagonie kolejowym, w którym Fryderyk III. pojawił się na ziemi niemieckiej po raz pierwszy jako monarcha, stanąłeś w rażącej sprzeczności z intencyami tego monarchy i w sprzeczności tej pozostałeś aż do przedwczesnej niestety śmierci tego człowieka. Przez niedyskrecyę, zapewne nierozmyślną, jednego z pańskich akolitów, dowiedzieliśmy się, że wiadomość o śmierci Fryderyka III. przyjąłeś pan słowy: „Bogu dzięki, teraz znów odetchniemy: te rządy od pierwszej chwili wlazły mi za skórę". Jeżeli zatem dobre intencye, jakie nieboszczyk miał, wlazły panu za skórę, przeto widocznie pragnąłeś pan przeciwieństwa dobrego, a zatem rozumując logicznie, należy stosunek pański do ówczesnego władzcy zdefiniować tak, że on był uosobieniem dobrego, a pan wcieleniem złego pierwiastku.

W szerokich masach cywilizowanych narodów pozostało jeszcze dość dużo resztek grubych uczuć z czasów barbarzyńskich, to

---

34)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Chwilami, akcentując dobitniej jakiś wyraz, przymykał powieki, wtedy zmęczona jego twarz stawała się zupełnie martwą. Kobiety jednak dowodziły powszechnie, że to przymykanie powiek czyniło go nad wszelki wyraz interesującym.

— W takim razie — odezwała się panna Władysława, zwracając swój klasyczny profil do Tadeusza — pan powinieneś zacząć łamać sobie głowę nad urozmaiceniem życia nam, schodzącym z pola, bo pan tu jeden tylko w tej chwili reprezentuje to następne pokolenie, na które pan de Soligny-Kierczyński zdaje gospodarską czynność preparowania owych sosów.

Matka rzuciła jej piorunujące spojrzenie; ale ona nie widziała tego.

Słowa jej odniosły zamierzony skutek: De Soligny-Kierczyński skierował na nią swoje w pół otwarte oczy.

Przekwitająca panna, przyznająca się tak odważnie do schodzenia z pola, wartą była tego.

I zauważył w duchu, że z tą abnegacyą, której przeczyła zresztą jaśniejąca w tej chwili na nowo tajonem wzruszeniem piękność, było je dziwnie do twarzy.

— Moje zadanie byłoby podwójnie trudnem— uśmiechnął się Tadeusz. — Za mało znam jeszcze Warszawę i jej upodobania. Mógłbym wymyśleć coś takiego, coby jej wcale do gustu nie przypadło.

— Przedewszystkiem musiałoby to być coś bardzo niedorzecznego — zawyrokował niedbale de Soligny-Kierczyński — bo, nie mówiąc naturalnie o nas, którzy w tej chwili należymy do obecnych, a więc do uprzywilejowanych wyjątków, nie znam idyotyczniejszego miasta nad Warszawę. Przechodzi ona teraz swój wiek niewdzięczny. Jest to podlotek, brudny, niesforny, źle wychowany, śmiesznie na dorosłość pozujący podlotek.

— Może to i nie jej wina, że jest taką — rzekł Tadeusz. — Jeżeli ją pan nazywasz podlotkiem, to należałoby zastosować do niej przysługujące małoletnim prawo okoliczności łagodzących.

Tamten popatrzył na niego swoim smutnym wzrokiem.

— Tak pan sądzisz? Być może. Ale mnie to zupełnie obojętne. Nie występuję ani w roli założyciela, ani adwokata. Notuję tylko fakta, to i tak dosyć fatygujące.

— Ja bo kocham Warszawę! — zawołała ze swą niezręczną afektacyą pani Talska. — Ile razy córka moja miała partyę ze wsi lub z zagranicy, byłam w rozpaczy, żeby mi jej stąd nie porwano.

Panna Władysława przygryzła usta.

— Miejmy nadzieję, że los coraz bardziej będzie wystawiał mamę na te przykre próby niepewności — rzekła niby żartobliwie.

Klotylda nie brała udziału w rozmowie. Zwrócona bokiem do pana de Soligny-Kierczyńskiego, bawiła się bransoletką, dzwoniąc delikatnie jej kilkunastu cieniuchnemi kółkami, które spinał piękny, różowy rubin. — Tylko gdy panna Władysława odpowiadała matce, a Tadeusz patrzył na nią z zajęciem, przechyliła w tył głowę na ramię, niby od niechcenia, on drgnął, jakby iskrą elektryczną muśnięty i — spojrzeli na siebie.

Trwało to jedną sekundę, lecz jeżeli można się całować oczami, to ich oczy pocałowały się przez tę chwilę.

Nikt tego nie zauważył, ale Klotylda, jakby jej nowego życia przybyło, stała się bardzo rozmowną, uśmiechała się nader wdzięcznie do pani Talskiej, potakiwała jej zabawnym ekstazom, zwróciła się nawet kilkakrotnie z uprzejmem zapytaniem do panny Władysławy.

Pani Talska odczuła, że teraz właśnie była korzystna chwila do rzucenia kości.

— Moja śliczna pani, ja tu z prośbą dzisiaj — zaczęła.

— Słucham.

— Wiadomo drogiej pani, jak ciasne mam mieszkanie. Niby to pięć pokoi, ale wszystko klateczki. A mamy tyle stosunków, że gdy kilka razy spróbowałam urządzić większe zebranie, był formalny ścisk, a zabawy żadnej. Rozumie zaś kochana pani, że gdy się ma młode panienki w domu i dużo się bywa, niepodobna swoich drzwi zamknąć na kłódkę.

— Tak, zapewne... — odrzuciła Klotylda, nie pojmując jeszcze dokładnie, do czego to zmierza.

— Widzi droga pani. Otóż postanowiłam wieczorom dać pokój, a natomiast od czasu do czasu zebrać na skromnym obiadku kółko bliższych znajomych, do których naturalnie, w pierwszym rzędzie pozwalam sobie zaliczyć drogą panię.

Pocałowały się. Klotylda pomyślała:

Zkąd jej ta czułość... Przecież jej o Tadzia chodzić nie może. Chyba.. dla Ewuni!

— Więc proszę, moja śliczna pani, bez zawodu na przyszły wtorek! Dobrze? Będą tylko państwo Martwiczowie i paru panów. Spodziewam się — mówiła dalej pani Talska zwracając się do Tadeusza z tym specyalnym uśmiechem matek, który już zdaje się błogosławić młodą parę, — że i pan zechce towarzyszyć swojej mamie!

Zachichotała, i całując znowu Klotyldę:

— Nic! nic! ta „mama" to niesłychane. Tak mnie to zawsze śmieszy.

Młody człowiek skłonił się w milczeniu.

Panna Władysława, gdy tylko drażliwy przedmiot został poruszony, wyprostowała się, przybierając najobojętniejszą minę, ale już w połowie przemówienia matki pierś jej zaczęła szybko pracować, bladła i rumieniła się na przemiany, otwierała usta i zamykała je jeszcze prędzej.

Widocznem było, że walczy z jakąś myślą, która opanowała ją jak pokusa, a od wypowiedzenia której coś ją wstrzymuje.

Parę razy rzuciła ukośne spojrzenie na pana de Soligny Kierczyńskiego.

Ten cofnął się trochę z fotelem i popatrzył w przestrzeń, jak gdyby cała ta rozmowa była listem nie do niego zaadresowanym.

Wreszcie piękna pani zdobyła się na odwagę, odetchnęła głęboko i trochę drżącemi ustami, ale zupełnie pewnym głosem rzekła:

— Pan de Soligny Kierczyński od tak dawna nie był na nas łaskaw, że mamie nadarza się wyborna sposobność ukarania go za takie zaniedbywanie dawnych znajomych.

Spojrzała mu prosto w oczy i dorzuciła:

— Na miejscu mamy zaprosiłabym pana bezwarunkowo.

Pani Talska osłupiała w pierwszej chwili. Instynktownie odczuła, że Władzia znów jej czemś szyki popsuć zamierza, ale odzyskując wnet przytomność, z szybkością wytrawnego bojownika, nawykłego już zmieniać front pod ogniem nieprzyjaciela, zawołała:

— Ależ naturalnie! Proszę, bardzo proszę. Mam nadzieję, że pan nie odmówi, choćby dla poprzekomarzania się trochę z Ewunią.

Pan de Soligny-Kierczyński wstał i ukłonił się matce, ale oczami poszukał córki. Błysk zaciekawienia przemknął mu po zapatyczniałej twarzy.

Gdy usiadł na powrót, spojrzenia dwóch młodych kobiet skrzyżowały się nad jego rafaelowską głową. Z fijołkowych oczu Klotyldy wyzierało lekceważące zdziwienie; czarne źrenice panny Władysławy płonęły ogniem wyzywającej determinacyi.

— Czy pan de Soligny-Kierczyński tak lubi przekomarzać się z kuzynką pani? — zapytał Tadeusz swojej sąsiadki. — Sam nie wiedział czemu ostatnie wyrazy pani Talskiej nie mile zadźwięczały mu w uszach.

Panna Władysława popatrzyła na niego, jakby ze snu zbudzona.

— Czy lubi? — powtórzyła machinalnie. — Nie wiem; ale to wiem, — dodała już innym tonem, uśmiechając się znów z jakąś ukrytą myślą, — że ona jego nie lubi

(Ciąg dalszy nastąpi).

też i dziś jeszcze śpiewają hymny pochwalne na cześć sukcesów brutalnej siły, a nawet w wykształconych warstwach znajduje się jeszcze dość dezerterów zbankrutowanego romantyzmu, którzy bożyszcza mas otoczą pewną aureolą; jednakże historya pragnie tylko dobrego, a z nieubłaganą surowością potępia tych kierowników losów ludzkich, którzy przeszkodzili dobrej myśli, aby złej dopomódz do zwycięstwa.

W każdym razie rozumnie Pan zrobisz, jeżeli nieuprzedzony i niezawistny ludziom, którzy nie z egoistycznych pobudek dbali są o utrzymanie porządku społecznego, nie będziesz mydlił oczu opowiadaniami o pańskich wrzekomych zasługach około wzmocnienia zasady monarchicznej, bo pańska dziwaczna idea schowania monarchy za parawan, nazwany przez pana „eine deckende Scheibe“, — i pańskie średniowieczne poglądy na monarchię w ogóle, dyametralnie sprzeczne z duchem czasu, skłonne są raczej przyspieszyć upadek monarchicznego organizmu państwowego, aniżeli go wzmocnić.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

† Seweryna Duchińska

znakomita autorka nasza umarła w Paryżu przed 4 dniami t. j. 15 b. m. Od pierwszej młodości poświęciła się z zapałem piśmiennictwu. Sił swoich próbowała na wszystkich polach: w poezyi, w powieściopisarstwie, w przekładach celniejszych dzieł literatury obcej i w historyi literatury. Miarą jej pracy może być to, iż w przeciągu czterech lat (1856 — 1860) wydała aż 15 tomów „Rozrywek dla młodocianego wieku“. Jednem z pierwszych dzieł, które zwróciły na Duchińską uwagę szerokich kół publiczności, były wydane w Warszawie w roku 1855 w czterech tomach „Powieści poetyczne“, następnie w tym samym roku utwór „Elżbieta Drużbacka“, liczący 4000 wierszy, a przedstawiający obraz dziejowy narodu z czasów tej poetki, dalej „Sebastyan Klonowicz“ i w rok potem wydane „Obrazki dramatyczne“. Do szeregu celniejszych jej utworów należą między innemi: „Panny postępowe“, „Pan starościc“, „Szopka“, dalej poetyczne interpretacye do pomysłów Matejki „Rejtan“ i „Unia“. Jednym z ostatnich jej utworów było dziełko p. t. „Królowie polscy w pieśniach i obrazach“ do którego rysunki wykonał Walery Eliasz, a przedmowę napisał Wojciech Dzieduszycki.

Pracowitość Duchińskiej była zdumiewającą, skoro się zważy, że z pod jej pióra wyszło przeszło 80 tomów, a nadto mnóstwo korespondencyi i listów, gdyż była zarazem współpracowniczką wielu pism warszawskich. Nie godzi się też pominąć jej prac pedagogicznych, zajmujących niepoślednie miejsce w jej zasługach literackich. Są niemi wspomniane powyżej „Rozrywki dla młodocianego wieku“, „Upominek dla dziewcząt wiejskich“, „Powieści dla młodzieży“, „Nowe powieści dla młodzieży“. Nakoniec wymienić należy popularne swego czasu „Gawędy i powieści“, „Powieści współczesne“, „Dwie gwiazdy“ oraz z naukowych prac „Dzieje Węgier“ podług Boldyiego i „Obraz literatury średniowiecznych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców“.

Z niemieckiej literatury przełożyła Duchińska niektóre utwory Weilena, Grillparzera i Grüna; z węgierskiej Petöfiego, nadto dokonała wdzięcznych tłómaczeń z literatury francuskiej „Pieśni ludu“, hiszpańskiej „Cyd“, „Pieśń o Rolandzie“, „Romancero“, „Orzeleanna“, z fińskiej „Kalewala“, a nawet z włoskiej i rumuńskiej. W roku 1874 teatr warszawski przedstawił w jej przekładzie dramat Dannela p. t.: „Niebeczny“.

To samo wyliczenie dzieł znakomitej poetki świadczy wymownie o jej wielkiem zamiłowaniu do pracy literackiej, której oddawała się do ostatnich chwil życia.

Duchińska urodziła się w drugiej ćwierci bieżącego wieku na Mazowszu, wychowanie odebrała w Warszawie. Po śmierci pierwszego swego męża Tomasza Pruszaka, obywatela ziemskiego, oddała rękę znanemu ze swoich badań nad pochodzeniem Rosyan, Franciszkowi Duchińskiemu, i oboje małżonkowie zamieszkali w Paryżu. Tu śp. Seweryna poświęciła się studyom nad literaturą węgierską, francuską, a owoce tych studyów pomieszczała w „Bibliotece warszawskiej“. W roku 1872 obchodzono uroczyście 25-letni jubileusz literacki Duchińskiej w Rapperswylu. Złożono jej w darze adres i złote pióro, ozdobione polskim herbem.

Otoczona czcią i sympatyą wszystkich kół emigracyi naszej w Paryżu, dożywszy późnej starości u boku męża, zamknęła powieki na wieczny sen, zdala od ukochanej Ojczyzny, która posyła dziś serdeczne westchnienie na mogiłę jednej z najlepszych swoich córek.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesyi: oficyała rachunkowego Bolesława Pappégo adjunktem rachunkowym, asystentów rachunkowych, Maryana Natalliego, Maryana Majewskiego i Jana Jasińskiego oficyałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych: Teofila Rudzkiego, Władysława Januszkiewicza i Józefa Huperta, asystentami rachunkowymi; dalej aplikantów rachunkowych: Antoniego Gilinskiego, Włodzimierza Dręgickiego, Gustawa Neussera i Edmunda Dąbrowskiego praktykantami rachunkowymi; wreszcie dyetaryuszów rachunkowych: Maryana Sternala, Aleksandra Lisiewicza i Aleksego Węgrzynowicza, aplikantami rachunkowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami kierującymi 2-klasowych szkół: Jana Orłowskiego w Czermnej, Wojciecha Seweryna w Oleśnie, Jędrzeja Filara w Radgoszczy, Stanisł. Toczyskiego w Glinianach.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w gimnazyach: Jana Niemcowa z Buczacza do Brzeżan, Andrzeja Szachnowicza z Drohobycza do Jarosławia, Arkadyusza Małeckiego z Kołomyi do gimnazyum akademickiego we Lwowie, Aleksandra Rychlika z gimnazyum św. Anny w Krakowie do Tarnowa, Marcina Sasa z gimnazyum IIIgo w Krakowie do Tarnowa, Władysława Puchewicza z gimnazyum IVgo we Lwowie do Tarnowa, Dominika Żołaka z gimnazyum Vgo we Lwowie do Tarnowa, Józefa Bielskiego z Rzeszowa do Tarnowa, Ludwika Młynka ze Stanisławowa do Wadowic, Szymona Dorundiaka z Tarnopola do Tarnowa; Andrzeja Szalańskiego z Tarnowa do Rzeszowa, Stanisława Figla z Wadowic do Tarnowa, Michała Pacowskiego z gimnazyum akademickiego we Lwowie do Kołomyi, Eugeniusza Bieganowskiego z Nowego Sącza do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Wojciecha Błotnickiego z gimn. św. Anny w Krakowie do N. Sącza.

Z Uniwersytetu. Stopień magistrów farmacyi otrzymali na Uniwersytecie lwowskim, prócz wymienionych już wczoraj, następujący słuchacze: Kurzrok Józef, Luft Abraham, Łukasiewicz Zygm., Kuźniczowski, Maślowski Witold, Mroczkowski Feliks, Reich Ignacy, Rosenberg Mateusz, Safrin Emil, Siberg Pinkas, Szankowski Maryan, Szczepański Stanisław, Turzański Eust., Zarzycki Janusz, Zuckermann, Zawałkiewicz Zdzisław, Piotrowski H. Panasiński Stefan.

P. Michał hr. Rostworowski, rodem z Drezna, kandydat prawa Uniw. petersburskiego, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw. —

Wykłady habilitacyjne na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyli: Dr. Piotr Bieńkowski z zakresu archeologii klasycznej i Dr. Franciszek Sroczyński, asyst. kliniki ocznej, prof. Rydla: „O astygmatyzmie“.

Ze sfer notaryalnych. P. Konstanty Teliszewski, notaryusz w Turce, przeniesiony został do Brzozowa, gdzie z dniem 20go bm. obejmie urzędowanie.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. dyecezya przemyska: W dniach 12 i 15 bm. udzielił ksiądz biskup Solecki święceń kapłańskich następującym alumnom: Ignacemu Antoniewiczowi, Zygmuntowi Bieniekiewiczowi, Wojciechowi Błażewskiemu, Józefowi Daszykowi, Józefowi Grzywie, Franciszkowi Kędziorowi, Stanisławowi Knapowi, Antoniemu Koniecce, Janowi Posadzie, Antoniemu Rymarowi, Jakóbowi Skowronowi, Tomaszowi Szczurkiewiczowi, Wacławowi Strzelbickiemu, Dominikowi Urbanowi, Adamowi Wesolińskiemu i Leonowi Ziębce.

Grecko-katolicka archidyecezya lwowska: Administratorami parafii mianowani: w Płuhowie ksiądz Antoni Jasowicz w Brodach, ksiądz Jan Mryhłodowicz, w Wybranówce ks. M. Litwin.

Zapomogi. Wydział powiatowy udzielił pogorzelcom m. Husiatyna zapomogi bezzwrotnej w kw. 500 złr., Namiestnictwo zaś wysłało na ręce starosty w Husiatynie 200 złr. jako doraźną zapomogę dla pogorzelców. Pogorzelcom gminy Szlachtowa, w pow. nowosądeckim, udzielił Wydział kraj. bezzwrotnej zapomogi w kw. 200 złr.

Nowe gniazdo sokole zawiązało się dnia 15 b. m. w Żywcu. Prezesem wybrany p. Namysłowski, sekretarzem p. Jan Łazarski.

Rozwiązanie Rady miejskiej. *Kuryer stanisławowski* donosi, że rada miejska w Otynii została rozwiązaną, dotychczasowy naczelnik jej usunięty, a w miejsce jego mianowany p. J. Ginda, tameczny pocztmistrz.

Kolej wąskotorową zamierza wybudować ks. Lubomirski ze Schodnicy za Borysławiem przez Urycz do granicy węgierskiej. Roboty przedwstępne mają być w b. r. przeprowadzone, linia będzie około 100 km. długą; nietknięte i niedostępne obszary lasów wzdłuż projektowanej linii opłacą sowicie koszta przedsiębiorstwa.

Z Poznania donoszą, iż p. Letocha, Polak, poseł do parlamentu niemieckiego ze Szląska, członek centrum, złożył swój mandat poselski. O bliższych powodach tego kroku dotychczas nic nie wiadomo.

P. Julian Fałat, znakomity nasz akwarelista, bawi w Kołomyjskiem.

Zjazd pedagogów. Z Tarnopola piszą nam d. 18 b. m.: Wczorajsze popołudniowe posiedzenie rozpoczął radzca szkolny p. B. Baranowski zajmującym wykładem „O układzie nowych książek szkolnych dla szkół ludowych“. Wykład ten wysłuchali zgromadzeni z wielką uwagą i nagrodzili prelegenta hucznymi oklaskami.

Następnie p. Pająk z Krakowa przedłożył sprawozdanie komisyi kontrolującej z lustracyi rachunków Towarzystwa i wniósł, aby tak wydziałowi jak i zarządowi głównemu udzielono absolutoryum. Wniosek ten przyjęto. Do komisyi kontrolującej na rok przyszły wybrano pp.: Pająka, Kisielewskiego, Szpetmańskiego, Ligęzę i Dreżepolskiego.

P. Józef Piórkiewicz odczytał sprawozdanie o wnioskach zarządów oddziałowych, przesłanych zarządowi głównemu. Wniosków tych przysłano 55. Po ożywionej dyskusyi uchwalono wszystkie wnioski po myśli zarządu głównego.

Prezesem Towarzystwa pedagogicznego na rok przyszły został ponownie wybrany książę Jerzy Czartoryski, wiceprezesem profesor Karol Rawer. Skład członków zarządu niezmieniony.

Następny zjazd uchwalono odbyć w roku przyszłym we Lwowie.

Komitet ratunkowy, który się zawiązał w Husiatynie dla niesienia pomocy ludności, dotkniętej pożarem, prosi nas o zanotowanie, że datki należy przesyłać pod adresem: dr. Henryk Nathanson, adwokat w Husiatynie.

Szczepienie ospy. W sprawie szczepienia ospy u uczniów szkół średnich, wydała Rada szkolna krajowa następujące rozporządzenie: Z początkiem roku szkolnego 1893/94 dyrekcye szkół średnich zażądają od wszystkich uczniów dowodów, iż w czasie od 1 stycznia 1891 byli szczepieni lub rewakcynowani. Uczniowie, którzy takiego dowodu nie złożą, muszą w przeciągu miesiąca września br. poddać się rewakcynacyi. Na przyszłość wszyscy uczniowie wstępujący do szkół średnich mają się wykazać świadectwem rewakcynacyi, odbytej w roku poprzedzającym wstąpienie do szkoły.“

Stan zasiewów w Austryi do dnia 10 bm. według sprawozdania ministra rolnictwa przedstawia się dość korzystnie. Ucierpiały tylko te okolice, w których długi czas panowała słota, jednak ogółem można się spodziewać średnich zbiorów. Najgorszy jest stan pszenicy, szczególnie w Galicyi i na Bukowinie; gorzej nieco stan owsów. Poprawił się natomiast stan pszenicy, z wyjątkiem niektórych okolic w północnych Czechach, gdzie posucha zniszczyła część przyszłego zbioru. Co do jęczmienia nadeszło sprawozdanie, że tu i ówdzie pojawił się *[illegible]sus notatus* i zrządził wielkie szkody, zwłaszcza w zachodnich okolicach monarchii, jakkolwiek nie jest wolnym od tej plagi Szląsk i zachodnie powiaty Galicyi. Owoce strączkowe rozwinęły się dobrze, tak samo kartofle; średnio zapowiada się zbiór buraków, a bardzo dobrze koniczyny. Koniczyna, zwłaszcza czerwona, przedstawia się dość słabo.

Pomór bydła jest powszechny, a najgorzej w okolicach alpejskich i w Galicyi. Deszcze zamuliły łąki, że niepodobna zebrać siana. Relacye o chmielu brzmią pomyślnie; winogrady w Austryi, Styryi i Galicyi nie pozostawiają nic do życzenia. Średnio zapowiada się zbiór owoców.

Ustny egzamin dojrzałości w przemyskiem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem odbywał się w dniach 7 do 13 bm. pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej p. Ludwika Dziedzickiego, dyrektora.

Egzamin dojrzałości złożyły następujące kandydatki nauczycielskie: Bohaczykówna Rozalia, Czaplińska Marya (z odzn.), Czeppe Marya (z odzn.), Dalecka Albina, Dawidówna Malcia (z odzn.), Dembowska Feliksa (z odzn.), Dietzówna Marya (z odzn.), Dobrowolska Marya, Eberlówna Ludwina, Fitkałówna M., Iwaniw Julia (z odzn.), Jaworska Marya, Kaczanowska Zofia, Kmentówna Michalina, Kossowiczówna Zofia, Lasiewiczówna Zofia (z odzn.), Nazarewiczówna Zofia (z odzn.), Pelcówna Karolina (z odzn.), Peszkowska Julia, Rybińska Marya (z odzn.), Rösslerówna Anna (z odzn.), Smolarska Zofia (z odzn.), Strzyżowska Helena (z odzn.), Troszkiewiczówna Filipina, Tylawska Marya, Zaczkówna Marya, Żabianka Rozalia.

Oprócz tego złożyły egzamin dojrzałości następujące kandydatki: Karpińska Józefa, Gmitrykówna Zofia, Harszczakówna Julia, Świszczowska Władysł.

Kongres eucharystyczny w Jerozolimie odbył się w bieżącym roku w czerwcu. Przybyło na niego przeszło ośmset pielgrzymów, przeważnie Francuzów. W liczbie przybyłych znajdowało się 32 biskupów oraz 350 opatów i zakonników. Wjazd karawany pielgrzymów do miasta odbył się bardzo uroczyście. Na czele niesiono chorągwie: francuską i papieską, tudzież sztandar królestwa jerozolimskiego krzyżowców. Niektórzy z pielgrzymów mieli na sobie stroje średniowieczne.

Śpiewając psalmy i wznosząc okrzyki: „Dieu le veut!“ pielgrzymi w uroczystej procesyi szli do Grobu Zbawiciela. Tu wikaryusz kustosz z zakonu Franciszkanów powitał ich długą przemową, wskazując, że inicyatywa kongresu wyszła od zakonu Asumpcyonistów i w słowach zapału pełnych odezwał się o wysokiej tolerancyi sułtana. Dnia 27 maja przybył z Jaffy do Jerozolimy kardynał Langenieux, który był przedstawicielem Papieża na kongresie. Na stacyi kolei powitał go konsul jeneralny, dragomani wszystkich innych konsulatów, a także sekretarze naczelników gmin kościelnych i dwaj wysocy urzędnicy miejscowej administracyi tureckiej. Od stacyi do wieży Dawida kardynał jechał na białym rumaku, w otoczeniu 75 oficerów eskadry francuskiej, kawasów konsulatów mocarstw katolickich i oddziału zaptiów tureckich. Przy wieży Dawida spotkała kardynała rota piechoty tureckiej i oddała mu honory wojskowe. Tu również oczekiwał kardynała patryarcha łaciński z miejscowem duchowieństwem katolickiem. Kardynał zsiadłszy z konia, stanął na czele procesyi, która razem z tłumem pielgrzymów katolickich udała się do Grobu Zbawiciela.

Posiedzenia kongresu eucharystycznego rozpoczęły się dnia 28 maja przemową kardynała i odbywały się codziennie przez cały tydzień. Na wszystkich posiedzeniach objawiała się bardzo wyraźnie chęć połączenia Kościoła zachodniego ze wschodnim. Członkowie kongresu przez cały tydzień brali udział w nabożeństwach odprawianych według obrządku maronickiego, grecko-unickiego, chaldejsko-unickiego, ormiańsko-unickiego i cerkiewno-słowiańskiego. Nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim odprawiał biskup bułgarsko-unicki Petkow, który przez cały czas kongresu był nadzwyczaj uprzejmie traktowany przez kardynała.

Miejscowemu patryarsze łacińskiem Piavi kardynał wyznaczył drugie miejsce, na pierwszem (po prawej stronie kardynała) siedział wciąż na kongresie grecko unicki patryarcha Syryi i Palestyny.

Polonia amerykańska, doszedłszy do dobrobytu materyalnego i stworzywszy sobie odrębne zupełnie, pod każdym względem różniące się od naszego, społeczeństwo, postanowiła dać impuls do wytworzenia na gruncie amerykańskim młodej literatury polskiej. Droga do tego celu prowadzi w pierwszym rzędzie przez konkursy. I oto w tych dniach ogłoszony został pierwszy polski konkurs literacki w Chicago. Do tego turnieju przypuszczeni będą tylko Polacy mieszkający stale w Stanach Zjednoczonych. Konkurs opiewa na nowelę, satyrę lub humoreskę, osnutą na tle życia Polaków w Ameryce i obejmować ma najwyżej 2000 wierszy. Nagroda pierwsza wynosi 100 dolarów, druga 75, a trzecia 50 dolarów. Sąd konkursowy składać się będzie albo z wybitnych literatów polskich w kraju, albo też z osób wybranych z łona amerykańskiej Polonii. O tem rozstrzygną sami autorowie prac nadesłanych.

Dodać należy, że komitet konkursowy zbiera pieniądze na dalsze konkursy i ma już na ten cel w swojej kasie 400 dolarów.

Z Żegiestowa piszą nam:

Dość długo wstrzymywała słota i zimna nasza aura wiele osób od wyjazdu z ciasnych miejskich murów do letnich schronisk lub do zakładów zdrojowych. Dopiero od jakich dwóch tygodni rozpoczął się ruch letni, a i nasz Żegiestów na równi z innymi zakładami kąpielowymi zapełnia się i ożywia. W przeciągu tych kilkunastu dni przybyło przeszło sto osób, a stała pogoda pozwala kuracyuszom ocenić w całej pełni szczęśliwy wybór tego iście uroczego zakątka.

Pozwolą też łaskawi czytelnicy podnieść bodaj w krótkich słowach zalety tego zakładu.

Jedną z najważniejszych jest bezsprzecznie ta, że posiadając w miejscu stacyę kolejową, pocztową i telegraficzną, leży Żegiestów zupełnie odosobniony od okolicznych brudnych i odartych wiosek, a jest otoczony i orzeźwiony kilku strumykami; ujęty zaś dokoła lasami, ma tak czyste i zdrowe powietrze, jak mało gdzie.

Dwie dobre restauracye, w których ostrą kontrolę żywności wykonuje miejscowy lekarz zakładowy, zabezpieczają sezonowych gości od rozlicznych niemiłych następstw złego i niezdrowego jadła. Nie potrzeba już chyba wspominać o samych skutkach leczniczych wód żegiestowskich, te już zbyt dobrze są znane, żeby o nich jeszcze wspominać potrzeba było. A leczenie pod umiejętnem kierownictwem ogólnie lubianego i dla swych zalet lekarskich oraz towarzyskich cenionego lekarza dra Korczyńskiego, asystenta kliniki krakowskiej, nader błogie wydaje skutki.

Widzę już złośliwy uśmiech na ustach pięknych czytelniczek i słyszę satyryczną uwagę: „Ot, stary tetryk jakiś raczy nas ładnem położeniem, zdrowem powietrzem i dobrą kuchnią; to dla nas za mało!“ Ale powoli! Tak źle nie jest; mieliśmy tu już kilka wieczorków, czy rautów, jak to teraz nazywają, parę wesołych wycieczek i tym podobnych przypraw sezonowych dla was, piękne panie. A chociaż stary tetryk tanom tylko z kąta się przypatrywał, gdyby mu siły posłużyły, chętnie byłby dawne przypomniał czasy, patrząc na tyle uroczych pań i ochoczej dziarskiej młodzieży, zszeregowanej w kolumnach kadryla lub mazura.

Dobra w zbaraskiem: Obodówka, Huszczanka i Łozówka, niegdyś własność Potockich, potem Turkułłów, a teraz Towarnickich, będą 21 września sprzedane z dobrowolnej licytacyi w tarnopolskim sądzie. Donoszą nam, że żydzi rosyjscy i jeszcze jakieś podejrzane indywidua ze Wschodu koniecznie postanowiły kupić te dobra, leżące blisko granicy, a więc bardzo się nadające na stacyę agitacyi panslawistycznej. W ostatnich czasach dużo ziemi u nas przeszło w obce, bardzo nam nieżyczliwe ręce, a obywatelstwo w zbaraskiem ma już specyalne powody ubolewać nad tem. Możeby tedy między naszymi ziemianami znaleźli się nabywcy tych dóbr, mających 850 morgów doskonałej ziemi, i zagospodarowanych podobno dobrze, a sprzedawanych wyżej 155-ciu tysięcy.

„Dziennik Poznański“ donosi: W Berlinie rzucił się pod szyny w samobójczych celach pewien robotnik, przy którym znaleziono list następujący: „Ja, robotnik Fischer z Berlina, odbieram sobie życie ponieważ poradzić sobie nie umiem. Napływa tylu Polaków (Pollacken) do Berlina, że my Berlinczycy z głodu umierać musimy.“ Ciekawy samobójca! Gdyby napływ obcych przybyszów miał być wystarczającą przyczyną samobójstwa, to my Polacy w Poznańskiem musielibyśmy chyba wszyscy przenieść się na pola Elizejskie.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Tarnowa donoszą: Rzeka Biała jest dla Tarnowa tym molochem, który co roku pochłania kilka ofiar. W ubiegły czwartek wybrał się do kąpieli w Białej Stanisław Żelechowski, uczeń III klasy gimnazyalnej, pod dozorem Ad. Walchera, ucznia VII klasy gimnaz., a syna naczelnika poczty w Tarnowie. Pierwszy zbyt żywy i nierozważny chłopiec, mimo przestróg starszego kolegi, puścił się na głęboką wodę i porwany wirem, zaczął tonąć. Walcher, acz początkujący pływak, ale pełen szlachetnego serca, z rozpaczy rzucił się w głębię na ratunek, lecz niestety, obaj zginęli w nurtach. Zwłoki Żelechowskiego odszukano nazajutrz, zwłok drugiej ofiary nie znaleziono, a wzbierająca wskutek deszczu rzeka, poniesie je może gdzieś w dal.

Klęski elementarne. *Z Podłęża* donoszą, iż wskutek ustawicznych deszczów łany i pola między stacyami Podłęże i Kłaj stoją pod wodą. Zbiory do szczętu zniszczone. Straty olbrzymie.

Z Jedlicza piszą dnia 16 b. m. Od kilku dni mamy ulewę z grzmotami. Jasiołka i dopływowe potoki wezbrały i poczyniły wielkie spustoszenia. Kładka 80-metrowa pod Jedliczem zerwana. Komunikacya przerwana z Wietrznem, Bóbrką, Chorkówką, Zręcinem, Żarnowcem, Długiem, Chlebną itd. Dzisiaj zabił piorun kobietę w Turaszówce i parobka w Dobieszynie.

Z Łopanowa w powiecie bocheńskim donoszą, iż od 14 b. m. pada tam deszcz bezustannie. Rzeka wezbrała na 5 metrów wysokości i zalała wszystkie pola i ogrody. Woda dosięgła pod kościół parafialny, domy bliżej rzeki położone stoją w wodzie. Komunikacya przerwana, gdyż gościniec zalany. Takie same nieszczęście dotknęło i wioskę Kobyle.

Burza gradowa nawiedziła dnia 14 b. m. wszystkie wsi powiatu skałackiego na Podolu i wytłukła zboże na polach. Wicher był tak silny, że zrywał dachy, wyrywał z korzeniami drzewa, a nawet wywracał jadące gościńcem fury.

Piekarze gorliccy, zapewne przewidując drożyznę z powodu nieurodzaju, już teraz starają się przyuczyć Gorliczan do dyety: wypiekane przez nich okrągłe bułeczki, z których jednę nam przysłano na okaz, mają w obwodzie 6 centymetrów, a na wysokości $3^{1}/_{2}$ cnt, ważą zaś 30 gramów. Homeopatya zastosowana do piekarstwa nie jest pomysłem szczęśliwym.

„Narodna wola“. Przywódzcy ruskiej partyi radykalnej pp. Michał Pawłyk i Seweryn Daniłowicz, zawiązali w Kołomyi stowarzyszenie polityczne „Narodna wola“. Dnia 30 lipca ukonstytuuje się to nowe towarzystwo na walnem zebraniu w Kołomyi.

Grad. Dotkliwa klęska nawiedziła równinę podmelsztyńską, gdzie się znajduje miasteczko Za-

---

Feljeton literacki.

P. Ostoja (Sawicka) wydała tom szkiców i obrazków, zawierający pod ogólnym tytułem „Powieści prawdziwych“ (Teodor Paprocki, Warszawa,) ośm drobniejszych powiastek i sylwetek (Druga żona — W gniazdku — Wachlarz — Widmo — Na stacyi — Wróg — Żal — Panna Berta). Niektóre z nich wypełniły zaledwo kilka kartek.

Drugą żoną młodego wdowca, ojca małej dziewczynki („Druga żona“), jest panna bogatego niegdyś, z czasem podupadłego domu. Wnuczce magnatów zostało tylko znane nazwisko i trochę stosunków, czyli za mało, aby ludzie „jej sfery“ zauważyli jej urodę i zalety charakteru.

Bo osoby, należące do tak zw. świata, znają się bardzo dobrze na wartości pieniędzy, daleko lepiej od robotników wszelkiego rodzaju. Wiedzą, że zawdzięczają majątkowi wygodny byt, możność próżnowania, stanowisko w towarzystwie, że bez monety zniknęliby w tłumie, do którego należą w znacznej części upodobaniami i celami życia. Nic nie ważąc przez siebie samych, niemocni i nieudolni bez fortuny, kochają grosz namiętnie, jako jedyną siłę, która ich po nad motłoch wynosi.

Bohaterka p. Ostoi odgrywała zbyt długo niewesołą rolę „ubogiej kuzynki“, aby nie wiedziała, że w sferze, z której wyszła, bywa bardzo trudno o małżeństwo bezinteresowne. Przeto nie namyślała się ani przez chwilę, gdy serce jej zabiło do przystojnego wdowca, niższego urzędnika w jednym z banków warszawskich.

Powieść prawdziwa p. Ostoi zaczyna się zaraz po ślubie młodej pary.

Świeżo upieczona mężatka siedzi w wagonie, czekając na trzeci dzwonek, mąż zaś jej żegna się na platformie z krewnymi.

Miłość zwykle nie rozumuje, nie bada, zwłaszcza w początkach wspólnego pożycia, więc dziwno czytelnikowi, że pani Karolowa śledzi z uwagą każdy ruch p. Karola, niezadowolona z jego zbyt nizkich i zbyt częstych ukłonów. Nawet jego ubranie, naśladujące elegancyę bogatych paniczów, wywołuje uśmiech na jej usta.

Gdyby uboga arystokratka wyszła za urzędnika bankowego z konieczności, czy z potrzeby, gdyby nie pieszczot ukochanego mężczyzny pragnęła, lecz własnego kąta, niezależności, nie mielibyśmy nic przeciw jej spostrzeżeniom, uwłaczającym mężowi, ale pani Karolowa kocha pana Karola, kocha go nawet „szalenie“, jak zapewnia, oddała mu rękę z miłości, a szczególna to chyba miłość, która już w kilka godzin po ślubie widzi bardzo wyraźnie słabe strony charakteru „wybranego z pomiędzy milionów“.

I w dalszym ciągu, w czasie podróży poślubnej, nie przestaje pani bawić się w surowego krytyka. Rozśmiesza ją ciągle małostkowa próżność drobnego urzędnika, który udaje w hotelach pana. Mimo to nie zmniejsza się jej uczucie, owszem, rośnie, potężnieje z każdym dniem.

Mężczyzny nie przekonywa „miłość“ bohaterki p. Ostoi. Bo gdzież jest źródło? Pani Karolowa jest kobietą z „charakterem“, „naturą szlachetną i rozumną“, jak wynika z fabuły, patrzącą jasno na świat i ludzi. Możliweż, aby takiej indywidualności wystarczał sympatyczny wygląd człowieka, zwłaszcza gdy mu się oddaje na całe życie? Wszakżeż pani Teodora zamieniła ze swoim mężem przed ślubem zaledwo kilka banalnych zwrotów o pogodzie i słońcu, widywała go prawie zawsze tylko przelotnie, w salonach. Nie mówili z sobą nigdy dłużej i serdeczniej, nie znali się zupełnie.

Dziewczęta bardzo młode, albo bardzo niemądre, rozmiłowują się czasami „z daleka“, ale pani Karolowa nie była już dawno podlotkiem, a poniewierka „ubogiej kuzynki“ nauczyła ją porządnie myśleć. Taka kobieta mogła wyjść za mąż bez miłości, lecz nie mogła „kochać szalenie“ statysty salonowego, zapraszanego z łaski przez jej krewnych. W ten sposób rozumuje mężczyzna.

Wprawdzie różni się logika niewieścia w wielu razach od naszej, wprawdzie powodują się białogłowy dość często niezrozumiałemi dla nas sympatyami i antypatyami, psychologia jednak artystyczna nie powinna uwzględniać dziwacznych kaprysów, chyba, że maluje okazy patologiczne, do których bohaterka p. Ostoi nie należy.

Jestto typ u nas znany, prawdziwy w każdym szczególe (z wyjątkiem owej miłości), typ kobiety rozumnej i szlachetnej, prowadzącej męża, nie sięgającego charakterem nawet do jej kolan.

W drugiej „powieści prawdziwej“ p. Ostoi w „W gniazdku“, zabieramy znajomość z rodziną szczególnego rodzaju.

Około starego rejenta i jego żony ustawiła p. Ostoja gromadkę osób (córek, zięciów, wychowańca, doktora), które można skreślić jednem słowem: hołota! Wszyscy w tem miłem „gniazdku“ spekulują na coś i wszyscy się w końcu zawodzą. Pierś na miarę ludzką ma tylko jedna Michalina, ale i nad nią nie zmiłowała się autorka.

W „Wachlarzu“ powtarza się znana historya starego kawalera, któremu zachciewa się młodziuchnej żonki.

W „Widmie“ opowiada młody adwokat kolegom o nieszlachetności, popełnionej dla kobiety. Kochając się w jakiejś elegantce, poświęcił dla niej ubogiego stryja, przywiązanego do niego miłością psa, pozbieranego gdzieś, w noc zimową, na ulicy.

W „Na stacyi“ spotyka się po wielu latach przyjaciół na to, aby sobie nawzajem zazdrościli.

W „Żalu“ odbiera wychowaniec chleb staremu wychowawcy, któremu zawdzięcza wszystko, czem jest i co posiada.

„Wróg“ jest zestawieniem dwóch scen, malujących dwie chwile z życia tych samych ludzi.

Tylko trzy pierwsze „powieści prawdziwe“ („Wachlarz“, „Druga żona“ i „W gniazdku“) zbliżają się rozmiarami i formą do ram nowelli, resztę zaś możnaby nazwać „wrażeniami.“

Wiadomo, że p. Ostoja, dotąd autorka trzech tomów nowel i obrazków, wyrodziła się jako pisarka zupełnie z płci swojej, znanej ze zbytniej gadatliwości. Trudziłby się daremnie, ktoby szukał w jej dziełach długich dyalogów, przewlekłych opisów i rozwodnionych bajek. Nie wiele, lecz raczej przesadną małomówność należy jej zarzucić.

Streszczająca się chętnie, przedstawia najlepiej te uczucia i charaktery, których istota polegała właśnie na „koncentracyi.“ Natury skupione, zamknięte w sobie, mówiące więcej spojrzeniem, ruchem, grą fizyognomii, aniżeli słowami, nie sprawiają jej żadnej trudności.

We „Wrogu“ np. odzywa się Piotr Grzywak bardzo rzadko, a mimo to nie potrzebuje komentarza.

Stawili go przed sędzią śledczym, oskarżonego o morderstwo dla rabunku. Na wszystkie pytania inkwirenta odpowiadał stale: nie wiem, nie znam, nie słyszałem... Raz tylko, zaskoczony bez przygotowania, zdradził się lekkiem, wtórującem skinieniem głowy. Chwilami zaciskał zęby i tłumił oddech, parę razy schwycił ręką za koszulę na piersiach, zsunął brwi i milczał. Gdy wychodził, pogroził sędziemu pięścią.

Straszny ten człowiek uciekł z więzienia, ku wielkiemu niezadowoleniu młodego prawnika, który przepędzał odtąd noce bezsenne, obawiając się zemsty zbrodniarza. Ale lata minęły, a o Grzywaku nie było słychać.

W jakiś czas potem rzucił los sędziego w głąb nieznanej mu puszczy, na łaskę i niełaskę nieznanego leśnika, który miał go, jak kontrabandę, w bezpieczne dostawić miejsce.

Czekając na przewodnika, zdrzemnął się pod stogiem; gdy się obudził, spostrzegł przy drugiej stercie dziada w siermiędze, z dubeltówką na ramieniu. Spojrzawszy na siebie, oniemieli obaj, gość i gospodarz. Pierwszy odstąpił parę kroków, chłop zaś ręce opuścił i otworzył usta ze zdumienia. Bo oto spotkali się nagle, po wielu latach, sędzia i zbrodniarz, a spotkali się w głuchej puszczy, zdala od ludzi, od wszelkiej pomocy. Nic dziwnego, że sędzia, przypomniawszy sobie grożącą pięść mordercy, sięgnął ręką do kieszeni, aby się przekonać, czy nie zgubił rewolweru.

Chcąc wybadać byłego Grzywaka, który się tu w lasach Padalcem nazywał, dowiedzieć się, czy go poznał, usiłował sędzia zawiązać z nim rozmowę. Ale leśnik odpowiadał tylko półgębkiem, ruchem głowy, niedowierzającem spojrzeniem, złośliwym uśmiechem.

Przez całą drogę, idąc manowcami, kniejami przez las ku granicy, był sędzia przekonany, że go zbrodniarz prowadzi w największy gąszcz tylko dlatego, aby spełnić rzuconą niegdyś groźbę. Milcząc, pilnował troskliwie „kontrabandy“, przystawał, gdy ona się zatrzymywała, zwalniał kroku, gdy ona nie pośpieszała. Ilekroć się Grzywak odwrócił, sędzia był przekonany, że nadeszła chwila ostateczna.

Tymczasem stało się inaczej. Leśnik przeprowadził go na drugą stronę rzeki, a kiedy mu ocalony ofiarował zapłatę, nie przyjął pieniędzy.

— Chciałem tylko prosić łaski pańskiej — wyrzekł. — Niech pan tam, jeśli łaska, nie gada tego, ot, jakby mnie nie znał. Padalec, co, i Padalec, co tam dawnego człowieka wspominać.

Podali sobie ręce w milczeniu — i rozeszli się.

Małomówny Grzywak-Padalec przypomniał cały szereg typów tego samego rodzaju, odtworzonych przez p. Ostoję w jej poprzednich tomach. Nie jest on jej pierwszym młukiem, lecz tylko kopią dawniejszych, różnych nazwisk i zaklęć.

Nie ulega wątpliwości, że „koncentracya“ rysunku i słowa służy bardzo dobrze, gdy pisarz artysta maluje czy charaktery, czy uczucia „skoncentrowane“. Są ludzie, którzy nie lubią się odsłaniać, są efekta, przemawiające najplastyczniej za pomocą wykrzykników,

kliczyn i między innemi wieś Susławice, słynne z tego, że 300 lat temu znajdowała się tam akademia aryańska, do której, jak kroniki OO. Reformatów zakliczyńskich stwierdzają, uczęszczało rocznie około 1.000 słuchaczy. Grad niezwykłej wielkości zniszczył do szczętu wieczorem o godzinie 9-tej, dnia 13 b. m. wszelkie ziemiopłody, powybijał okna, poniszczył dachy, pogrążając pracowitą, a biedną tutejszą ludność w rozpacz i zwątpienie. Grad padał tak gęsto, że jeszcze 15 b. m. znajdywano ziarna lodowe w dość znacznej ilości obok zabudowań gospodarskich.

Handel ludźmi. Kilkakrotnie już w łamach *Przeglądu* pisaliśmy o sprzedawaniu robotników wiejskich do Rumunii i Bessarabii przez niesumiennych ajentów żydowskich i odzywaliśmy się do duchowieństwa i inteligencyi wiejskiej, aby lud nasz przestrzegali przed tymi pijawkami.

Obecnie znów się zaczęło pokątne działanie tych ajentów. *Gazeta kołomyjska* zamieściła w ostatnim numerze obszerne pismo, nadesłane jej przez kilku wieśniaków z powiatu kolbuszowskiego, którzy padli ofiarą żydowskiego wyzysku. Pismo to brzmi:

„Podpisani oświadczamy i przysięgą jesteśmy w stanie stwierdzić, że w maju roku 1893 Alter Sturm, właściciel biura wywiadowczego w Kolbuszowej, zgodził nas niżej podpisanych i 37 innych, a między tymi wymieniamy Franciszka Sudoła z Dzikowca, Jakóba Zuba z Dzikowca, Józefa Rzeszot z Dzikowca, Filipa Syra z Kolbuszowej dolnej, Błażoja Nogę z Kolbuszowej dolnej i innych na 6 miesięcy do robót przy tartaku w „Gajniszta" w Rumunii po 10 zł. w. a. miesięcznie i wikt w kwartach, zobowiązując się nas na miejsce do Gajniszta odwieść. Ostatniego maja br. zabrał nas A. Sturm na stacyi kolei Rzeszów, zkąd razem z nim udaliśmy się w podróż.

Na Bukowinie, nie pamiętamy na której stacyi kolejowej, opuścił nas już Sturm i oddał nas jakiemuś brodatemu żydowi z Czerniowiec. Żyd ten dowiózł nas do granicy furami, gdzie nas oddał w trzecie ręce również żydowi, który nas zabrał ze sobą na miejsce do Gajniszta, gdzie z nami pozostał. Żyd ten był naszym jedynym panem, on nami rozporządzał, jeść nam dawał itd. a nie byliśmy u samego właściciela tartaku — żyd ten był tylko faktorem, on nas wysyłał na zarobek do tartaku, a jak dowiedzieliśmy się, on brał za nas po 3 franki dziennie, a nas za naszą pracę tylko żywił, czyli innemi słowy z właścicielem tartaku prowadził handel naszą pracą, czyli nami. Gdy dowiedzieliśmy się o tem, że nietylko 10 zł. ugodzonych, ale żadnego wynagrodzenia w pieniądzach nie dostaniemy, gdyż zamiast wiktu ugodzonego w kwartach tj. mąki pszennej, mąki żytniej, mąki kukurudzianej, bryndzy, mięsa, dostawaliśmy 3 razy dziennie kukurudziankę, źle ugotowaną, wcale niczem nie maszczoną, a mięso z chorowitych bydląt, że jeść w żaden sposób nie można było, z którego pożywienia ludzie chorowali — uciekliśmy wszyscy 40, zrobiwszy ztamtąd do domów naszych o żebranym chlebie przeszło 100 mil drogi.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że gdy owemu żydowi faktorowi, a zarazem naszemu właścicielowi, gdyż byliśmy u niego jakoby niewolnicy — mówiliśmy o wikcie, powiedział nam „jeśli wam się nie podoba, idźcie sobie do dyabła lub dam wam sznurek — powieście się".

Alter Sturm, wysyłając nas do Rumunii, nie postarał się wcale o zabezpieczenie nas jakąś kaucyą lub tp. Dodamy jeszcze, że Oelbaum Kopel werbuje po wsiach w powiecie kolbuszowskim i sąsiednich powiatach ludzi, dostawia ich Sturmowi i bierze od Szturma za to wynagrodzenie. Kopel Oelbaum prowadzi w Raniżowie niejako biuro i tam ściąga z rozmaitych stron robotników i załatwia ich, a nawet chodzi z nimi po paszporta do starostwa w Kolbuszowej, mimo tego, że koncesyi nie posiada. Sturm i Kopel działają wspólnie i wysyłają ludzi tylko za granicę. Oelbaum Kopel jest pośrednikiem. Prosimy o umieszczenie tego w gazetach. Jarosław 2 lipca 1893, *Matyjak Marcin* z Kolbuszowej dolnej, *Bartyzel Kazimierz* z Dzikowca, *Józef Nurowski* z Kolbuszowy dolnej. Podpisano wobec świadków.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 7 bm. uchwaliła: przekształcić od 1 września b. r. następujące szkoły ludowe: a) na pięcioklasowe: 4-klasową męską w Kutach; 4-klasową żeńską w Kutach; 4-klasową męską w Haliczu; 4-klasową w Tłumaczu; 4-klasową męską w Kopeczyńcach; 2-klasową w Husiatynie; b) 1-klasową żeńską i 1-klasową męską w Radymnie na 4-klasową mięszaną; c) 4-klasową mięszaną w Rawie na 5-klasową męską i 4-klasową żeńską; d) na 3-klasowe: 2-klasową żeńską w Haliczu; 2-klasową żeńską w Kopeczyńcach; 2-klasową Ustrzykach Dolnych; e) 5-klasową mięszaną w Horodence na 5-klasową nowego typu; f) jednoklasową szkołę ludową w Wielopolu Skrzyńskiem na 2-klasową; zorganizować szkoły ludowe od 1 września b. r.: w Skolem na Demni Wyżnej 2-klasową; w Gajach Ditkowieckich 1-klasową; przekształcić szkołę filialną w Mużyłowicach Kolonii na etatową od 1 września 1893; wyłączyć gminę Jagodnik z zakresu szkoły ludowej w Trzęsówce i zorganizować w Jagodniku osobną szkołę od 1 września 1893; zatwierdzić nominacyę ks. Rafała Korschki, rz. kat proboszcza w Stanisławowie, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Stanisławowie.

Z Doliny nam piszą: Dnia 12 b. m. zmarł w Strutynie wyższym Maryan Mazaraki właściciel dóbr ziemskich, poseł na Sejm krajowy z mniejszych posiadłości i długoletni prezes Rady powiatowej w Dolinie. Kraj nasz stracił w zmarłym jednego z najlepszych obywateli, bo jednego z tych, którzy utrzymanie ziemi w rękach narodowych uważają za program całego swego życia, którzy swojem postępowaniem z ludem starają się utrzymać węzeł łączności między chatą włościańską a dworem, którzy troszczą się o podniesienie bytu materyalnego w kraju a w szczególności u włościan, i którzy te starania nie słowy, nie deklamacyą, ale czynami w cichości przeprowadzają. Że tak postępował zmarły ś. p. M. Mazaraki uznał to lud wybierając go na swego posła do Sejmu i na prezesa Rady powiatowej, a często za życia odwiedzając śp. zmarłego w celu zasięgnięcia porady w sprawach osobistych lub publicznych, dawał dowody jak mu ufa.

Jako prezes Rady powiatowej chronił śp. zmarły majątki gminne od zniszczenia, ażeby zaś ludności powiatu przyjść w pomoc łatwym i niekosztownym kredytem, założył powiatową kasę oszczędności. Budował mosty, nowe drogi, a wszystko to przeprowadził tak, ażeby nie obciążać ludności zbytnimi dodatkami. Mimo tylu inwestycyi, ustępując ze stanowiska prezesa Rady powiatowej zostawił śp. Mazaraki swemu następcy kilkutysięczny fundusz drogowy do dalszego użytku, własny dom dla Rady powiatowej, budżet powiatu nieobciążony żadnym długiem, żadną pożyczką, chociaż dodatek za czasów jego prezesowstwa wynosił najwięcej 7%. Uznał tę korzystną działalność i opiekę zmarłego prosty lud, i licznie z różnych gmin zebrał się u trumny, nad którą przemawiał dawny proboszcz i przyjaciel zmarłego ks. Babik, uznali mieszkańcy miasta Doliny, Rożniatowa i Bolechowa, którzy wzięli liczny udział w tej ostatniej posłudze zmarłemu, uznała najwyższa władza autonomiczna t. j. Wydział krajowy jego cichą ale dodatnią pracę jako ziemianina obywatela i przesłała wieńce na trumnę zmarłego Dziwi nas tylko, że *in corpore* nie wystąpił Wydział powiatowy. Sprawiło to dość przykre wrażenie.

O emigracyi na Kaukaz włościan polskich donosiły już pisma rosyjskie. Obecnie *Nowosti* podają kilka bliższych szczegółów o tem wychodźtwie. Korespondent lubelski rzeczonego dziennika pisze co następuje:

Niektórzy z włościan polskich, powróciwszy z Brazylii, zaczynają emigrować na Kaukaz. W tych dniach udało się tam około trzydziestu osób. Należą wszyscy do tej kategoryi emigrantów, których porwała szerząca się w naszym kraju przed dwoma laty gorączka emigracyjna. Wpadli w pułapkę, zastawioną na nich przez zręcznych ajentów, którzy wystawiali im Amerykę jako raj na ziemi. Przybywszy do Brazylii, nieszczęśliwi wychodźcy przekonali się wnet, że padli ofiarą niecnego oszustwa. Po dość długim pobycie na obczyźnie zdołali wrócić w strony rodzinne. Tu jednak warunki zmieniły się na ich niekorzyść w skutek ich własnej lekkomyślności, gdyż przed wyjazdem do Ameryki posprzedawali swą własność. Po krótkim namyśle postanowili osiedlić się na Kaukazie. Ruch emigracyjny do Ameryki, mimo dotychczasowych niepowodzeń, daje się zauważyć w Królestwie Polskiem i w bieżącym roku. Rzucają kraj przeważnie ludzie bezżenni, ale są między nimi i ojcowie rodzin. Znaczny procent wychodźców stanowią młode dziewczyny, udające się za morze bez wszelkiej opieki. W Ameryce dostają się one zwykle do lupanarów.

Ofiara. Czcigodny hr. Artur Gołuchowski, zaledwie że się dźwignął z ciężkiej choroby, wnet zaczynając swą zwykłą dobroczynną działalność, przysłał nam na kolonie wakacyjne sto złr. Pieniądze te odesłaliśmy do Zarządu kolonii na ręce p. inspektora M. Baranowskiego.

Zmarli. Ksiądz Ignacy Zapałowicz, proboszcz w Zebrzydowicach, były poseł do Rady państwa i niegdyś profesor w gimnazyum rzeszowskiem, umarł w 72 roku życia, a 49 roku kapłaństwa. — Karol Jeziorowski, autor wielu artykułów ekonomicznych, które pomieszczał przeważnie w warszawskim *Tyg. roln.*, umarł w wagonie kolejowym, wracając z Bad-Elster, pomiędzy Chebem a Pilznem w Czechach. — Michał Słomczewski, literat polski w Paryżu, umarł w 70 roku życia. — Stasia Rossowska, pięcioletnia córeczka p. Stanisława Rossowskiego, sympatycznego poety, umarła we Lwowie, okrywając stroskanego ojca ciężką żałobą.

Stan powietrza. Termometr + 10° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 12 stopni Reaum. Barometr 756. Spada. Deszcz.

---

urwanych zdań i t. d. Ale nie wszystkie indywidualności milczą, gdy mają mówić, tłumią w sobie ból, panują nad przestrachem, powstrzymują zdziwienie i t. d. rzeczą zaś beletrysty odczuć i wcielić każdy charakter i każde uczucie.

Na stacyi np. spotyka się dwóch kolegów, którzy nie widzieli się od lat wielu. Kiedyś, w szkołach i w akademii inżynierskiej byli przyjaciółmi, chociaż dzieliły ich odmienne warunki. Bielski, chłopak ubogi, pchał się przez życie w wytartych łokciach, w dziurawych trzewikach, niezręczny, śmieszny brakiem ogłady towarzyskiej. Roiński, panicz zamożnego domu, przystojny, wytworny, posuwał się bez przeszkód naprzód, kochany, pieszczony. Nagle zjeżdżają się w niespodziewanej sytuacyi. Bielski przybywa na stacyę drogi żelaznej jako dyrektor kolei, której Roiński jest tylko zwykłym inżynierem.

Jak Grzywak i wielu innych do niego podobnych mruków p. Ostoi, rozmawiają z sobą towarzysze z ław szkolnych urywanemi zdaniami, spojrzeniami i rozchodzą się, nie „wygadawszy" się.

Grzywakom wolno milczeć, bo obfitość słów i bogata wymiana myśli nie są rzeczą ciemnego chłopa, ale więcej złożona psychologia osób wykształconych staje się niezrozumiała dla czytelnika, gdy się autor bez potrzeby „koncentruje". Zupełnie nie wiadomo, dla czego się Bielski zemścił na Roińskim, a Roiński pozazdrościł Bielskiemu, jak nie wiadomo, dla czego Padalec nie spełnił groźby Grzywaka, a profesor („Żal") nie umiał się wytłumaczyć przed starszym kolegą z nieszlachetnego postępku.

Panna Ostoja mówi za mało, tak mało, że pomija rzecz bardzo ważną w powieści i noweli, bo psychologię, której się trzeba domyśleć. Czytelnik musi sobie sam jej obrazki dopełnić i wypełnić, co nie należy wcale do jego obowiązków.

Zastosowanie do wszystkich typów i sytuacyi tej samej zawsze metody („koncentracya") wytworzyło, jak inaczej być nie mogło, nużącą jednostajność kolorytu i rysunku, czyli manierę. I repertuar p. Ostoi nie należy do bogatych. W tomie trzecim wracają (pod innemi nazwiskami, w innych warunkach zewnętrznych) postacie, znane już z nowel dawniejszych. Obserwacya autorki porusza się w kółeczku bardzo ciasnem.

Wadliwa w końcu kompozycya, polegająca więcej na luźnem zestawianiu spostrzeżeń, aniżeli na artystycznem ich połączeniu, nie podnosi oczywiście wartości „powieści prawdziwych."

Nieumiejętność ogarniania obfitszego materyału występuje najwidoczniej w obszerniejszych opowieściach p. Ostoi („Druga żona", „W gniazdku"), w utworach, w których autorka wprowadza w ruch większą ilość osób i wypadków.

„Koncentrując się" wszędzie i zawsze, więc nawet tam, gdzie trzeba właśnie dużo mówić i drobiazgowo cieniować, gmatwa bajkę częstokroć do tego stopnia (jak „W Gniazdku") że nie wiadomo co, jakich ludzi i jakie stosunki odtwarza, kto ma być typem dodatnim, a kto ujemnym.

Niewiele postaci jasnych u panny Ostoi, która upodobała sobie zaledwo kilka kobiet (Teodorę, Michalinę i Giesię), nazwawszy je „dzikiemi kozami". Każda sympatyczna białogłowa jest u niej „dziką kozą".

W trzecim tomie nowel p. Ostoi nie spotykamy nic nowego. Zawsze ta sama „koncentracya" formy, zastosowana do charakterów, bez względu na ich różnorodność, to samo ubóstwo treści i kolorytu, ta sama suchość stylu. „Powieści prawdziwe" nie wrażają się w pamięć, nie zajmują. Przeczytawszy je, zapomina się o nich już w kilka godzin po odłożeniu książki.

Wymówka. Szewc, który już po raz czwarty przychodzi z rachunkiem, prosi lokaja:

— Niechno pan zaniesie rachunek panu hrabiemu.

— O, nie! Nie mogę podawać nic jasnemu panu inaczej, jak na srebrnej tacy, a właśnie ostatnią wczoraj zastawiliśmy w lombardzie...

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim: „Dwór w Władkowicach", komedya w 4-ch aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we czwartek (dnia 20go b. m.) w teatrze letnim po raz drugi: „Józefina sprzedana przez swe siostry", operetka w 3 aktach P. Ferriera i F. Carre, z muzyką W. Rogera.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** „Józefina sprzedana przez swe siostry" trzyaktowa operetka Roger'a jest pracą udatną, jakiej dawno, w dziedzinie lekkiej muzyki u nas nie słyszeliśmy. Pomijamy libretto, które jak zwykle w operetce, sili się na to, by powiązać ze sobą rzeczy najniemożliwsze w świecie, i którego treść nie rzadko od bajeczki przeznaczonej dla dzieci tylko pieprzną treścią się różni. Zadaniem tego libretta jest chyba stworzenie lekkiej muzyce wokalnej obszernego pola do popisu.

Ta ostatnia w Józefinie jest w istocie w swoim rodzaju wyborna i zdoła swym zdrowym humorem i wdziękiem rozerwać każdego. Zwłaszcza pierwszy akt zawiera cały zapas ustępów udatnych, wspomnieć należy: uwerturę, chór wstępny dwunastu sióstr, wyborne kuplety Benjaminy (p. Praun) i ben Faraona (p. Gasiński), mistrzowsko i dowcipnie opracowany kwartet, w którym kilka motywów, poprzednio każdy z osobna słyszany, łączy się w interesującą całość.

Akt II nieco słabszy muzykalnie, bogaty zato w zabawne sytuacye, przynosi pieśń Józefiny (pani Skalska) — i duet, — dowcipną trawestacyę ustępów operowych: Po kolei słyszymy w nim motywy z Marty, Trubadura, Łucyi, Mignon, opracowane jednak w formie samodzielnej i zręcznej fantazyi i oryginalnie rozwijane. Wdzięczny duecik o szpaku i sowie (p. Praun i p. Radwan jako młody Putyfar) i kuplety o losie starego męża w akcie III, są również bardzo piękne.

Wykonawcy, zwłaszcza p. Kasprowiczowa, jako „maman Jacob" i p. Praun, tudzież pp. Radwan, Skalska i pp. Gasiński i Bogucki grali w wcale dobrem tempie i z humorem, wywołującym nieraz w audytoryum huczne wybuchy śmiechu. *M. S.*

* **Polska operetka.** „Król migdałowy", wyborna operetka młodego kompozytora warszawskiego pana Władysława Millera, syna głośnego śpiewaka, także Władysława Millera, wystawioną była po raz pierwszy w roku 1888 w teatrze Balbo w Turynie i cieszyła się wybornem powodzeniem. Od tego czasu operetka ta utrzymuje się wciąż na repertoarze scen włoskich w Bolonii, Palermie, Florencyi, Pizie, a niedawno publiczność rzymska przyjęła ją bardzo sympatycznie w teatrze Quirino.

Świeżo zawarł p. Miller z ajentem teatralnym Tänzerem w Wiedniu kontrakt na lat pięć, obejmujący wszystkie teatry austryackie i niemieckie, być może więc, że i my będziemy mieli sposobność ujrzeć oryginalny utwór polskiego kompozytora po całym szeregu Varneyów, Millöckerów i t. p. O melodyjności „Króla migdałowego" świadczy chociażby tylko sympatyczne przyjęcie przez publiczność tak muzykalną jak włoska.

Rozmaitości.

— **Rozumny Indyanin.** Gazety amerykańskie opowiadają, iż do prezydenta policyi w Texas zgłosił się niedawno pewien Indyanin, Chickasaw, z prośbą o dopomożenie w wyszukaniu miejsca pobytu pewnego żołnierza, który opuszczając samowolnie stanowisko wojskowe, porwał zarazem żonę owego Indyanina. Po wielu zabiegach i staraniach, udało się nareszcie odszukać umundurowanego rabusia kobiet. Wszyscy znający zapalczywość Indyan, zwłaszcza zaś z plemienia Chickasawów, przypuszczali, iż walka na śmierć i życie będzie następstwem ich spotkania. Tymczasem czerwonoskóry, zajechawszy konno przed mieszkanie zbiega, kazał go wywołać i wręczając mu sakiewkę, rzekł najspokojniej: „Masz, weź to! Jest tam sto dwadzieścia dolarów, należących do owej damy, która niegdyś była moją żoną. Oddaj jej to. Ja nie potrzebuję jej pieniędzy". Po chwili dodał jeszcze: „Nie dziw się temu. Nie mogę przecież mścić się na człowieku o kobietę, którą z całej duszy pogardzam!" Powiedziawszy to, zwrócił konia i odjechał z powrotem do domu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Z każdym dniem pogarszają się widoki naszej regulacyi waluty. Ażio rośnie jak na drożdżach, za 100 złotych marek niemieckich żądano dziś 61 zł. 20 ct., za 20 frankówkę 9 zł. 92 ct., t. z. że ażio wynosi już więcej niż 4 procent ponad relacyę. Liberalne dziennikarstwo wiedeńskie uspokaja opinię publiczną jak może, zapewniając, że ta drożyzna złota jest objawem tylko przemijającym, berlińska prasa jednak przenika zamiary naszych spekulantów i wzywa kapitalistów niemieckich niemal do jawnej krucyaty przeciw austryackim walorom. I tak berlińska *Nationalzeitung* w artykule wczorajszym napisała, że zuchwalstwem jest przy obecnej konstelacyi na targach pieniężnych forsować haussę jak to w Wiedniu robią i że uspokajające oświadczenia, jakie p. Weckerle złożył ostatniemi czasy, nazwać można, jeżeli było szczerze pomyślane, naiwnością albo zaślepieniem. Sprzedaże arbitrażu na rachunek Berlina przybrały dziś tak wielkie rozmiary, że targ nasz zaledwie im podołał. Najzawzięciej atakował dziś Berlin nasze kredyty i rentę srebrną, która spadła na 97·25.

Skutkiem tego powstał prawdziwy dziwoląg: renta srebrna, dająca 4·2%, stała na 97·25, nowa zaś renta koronna, dająca tylko 4%, stała 97.35. Austryacka renta złota podskoczyła dziś w cenie o 40 ct., kurs jej dosięga już 119 zł., t. j. o 19 % powyżej pari.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·—, węgierskie 411·50, Anglobanki 151·—, Uniony 248·—, Bankvereiny 121·—, Länderbanki 247·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·25, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 115·55, 4% węgierska renta wal. kor. 94·70, dukat 5·89, 20-frankówka 9·90½, marki 12·21—, ruble 1·30½.

§ **Wystawa bydła.** Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego w Jaśle donosi, iż dnia 19 sierpnia b. r. urządza w Jaśle premiowanie bydła włościańskiego, połączone z przeglądem obór pół krwi, należących do właścicieli większych posiadłości.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4737 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 992 sztuk opasowych i 171 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 341 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 410 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 62·00 zł., węgierskie 49—62·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 63·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 46 do 103 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 lipca (pryw.) Zawarcie traktatu handlowego z Rosyą nastąpi zapewne już w najbliższym czasie. Rosya ma otrzymać prawo państw najwięcej uprzywilejowanych, w zamian zaś rząd rosyjski ma zobowiązać się, iż nie będzie podwyższał obecnej taryfy cłowej autonomicznej podczas trwania traktatu, tudzież, że dozwoli, ażeby austryackie produkta mogły być importowane do Rosyi pod tymi samymi warunkami, jak produkta innych państw.

Berlin 19 lipca (pryw.) Przed nowem zebraniem parlamentu mają nastąpić zmiany funkcyonaryuszów na wielu wysokich posadach.

Wilno 19 lipca (pryw.) Jenerał-gubernator Orżewskij wydał cyrkularz, w którym przypomina gubernatorom wileńskiemu, kowieńskiemu i grodzieńskiemu rozporządzenie swoich poprzedników w kwestyi używania języka polskiego. W końcowym ustępie cyrkularza żąda Orżewskij, aby władza policyjna pilnie przestrzegała, żeby języka polskiego nie używano w miejscach publicznych, cukierniach, sklepach i t. d. a winnych bezwględnie karano policyjnie.

Wiedeń 19 lipca. Ogłoszone przez ministeryum rolnictwa w lipcu b. r. sprawozdanie o stanie zasiewów w Austryi brzmi jak następuje: Północno-zachodnie prowincye monarchii ucierpiały wiele skutkiem posuchy. Żyto da prawdopodobnie średni zbiór, pszenica da niezawodnie lepszy zbiór od żyta. Zboże jare ucierpiało wiele z powodu zakwaszenia. Zbiór jęczmienia będzie prawdopodobnie słaby, ale w każdym razie lepszy od owsa, który w tym roku zapowiada się najgorzej. Lepiej wypadnie zbiór owoców strączkowych. Kukurudza poprawiła się ostatnimi czasy, kartofle i buraki mogą się jeszcze poprawić. Zbiór siana ukończono już prawie w całej monarchii, wypadł on miernie, a w wielu okolicach zupełnie źle. Także zbiór rzepaku wypadnie prawdopodobnie w całej monarchii niekorzystnie. Dobrze wypaść może zbiór chmielu, a także winogrona rosną bardzo pięknie. Owoce ucierpiały wiele już to skutkiem posuchy już też skutkiem nawalnych deszczów. Ogółem biorąc, wypadną tegoroczne żniwa słabo.

Berlin 19 lipca. *Reichsanzeiger* ogłosił pismo, w którem cesarz wyraża kanclerzowi Capriviemu niewygasłą nigdy wdzięczność za zasługi, położone około przeprowadzenia reformy wojskowej. Cesarz kończy swe pismo życzeniem, aby Opatrzność zachowała kanclerza jeszcze długie lata na pożytek państwa.

Belgrad 19 lipca. Wczorajsza debata nad postawieniem gabinetu Awakumowicza w stan oskarżenia była bardzo ożywiona. Przed południem przemawiało czterech radykałów za oskarżeniem, a przywódzca postępowców Garaszanin przeciw niemu, wykazując, że przedewszystkiem należałoby wnieść oskarżenie przeciw rejencyi i byłemu gabinetowi Pasicza. Po południu przemawiało jeszcze pięciu radykałów. Do głosu zapisanych jest jeszcze 15 posłów.

Reichenberg 19 lipca. Między stacyami Liebenau i Reichenau, w Niemczech, oberwała się góra i zasypała część toru kolejowego. Ruch pociągów towarowych zupełnie wstrzymano, podróżni zaś muszą się przesiadać.

Londyn 19 lipca. Wczoraj wybuchł tu pożar w drukarni Browna i Spółki i obrócił w perzynę kilkadziesiąt domów sąsiednich. Był to największy pożar, jaki zdarzył się w Londynie od lat kilkunastu.

Paryż 19 lipca. Na wczoraiszem posiedzeniu izby deputowanych wniósł Dreyfuss interpelacyę w sprawie zatargu między Francyą a Syamem.

Minister spraw zagranicznych Develle odpowiedział, że Syam musi uznać prawa Francyi, w przeciwnym razie będzie rząd wiedział, jak ma sobie postąpić.

Dziennik *Soir* donosi, że minister Develle polecił reprezentantowi Francyi w Bangkoku, aby udzielił rządowi syamskiemu 24-godzinnego terminu do odpowiedzi na ultimatum Francyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1893.

HOTEL METROPOLE. F. Schmiedt ze Szczakowej. M. Urysz ze Stanisławowa. M. Dawid z Rzeszowa. Dr. Morecki z Rzeszowa. Kap. Z. Hekajło z Krakowa.

Podziękowanie.

W ciężkim smutku po stracie najdroższego brata Juliana, jedyną ulgą był nam żywy i liczny udział przyjaciół i znajomych w obrzędzie pogrzebowym. Z uczuciem więc najgłębszej wdzięczności dla OO. Franciszkanów, OO. Karmelitów i wszystkich, którzy pospieszyli oddać ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu, składamy z głębi wzruszonego serca najszczersze podziękowanie.

Rodzina Burzyńskich.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	335·25	Galicyj. obligi propinacyjne	98.10
Alpiny	53·80	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	412·—	Akcye tyton.	186·25
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.10
Uniony	249·25	Elbethale	236·75
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247·30
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	104·—	Bankvereiny	121·25
Losy tureckie	48·30	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	306·87	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	256·25		

Usposobienie mocne.

Z izby handlowej. Lwów 19 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98 50	99 20
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 50	99 20
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 90	98 60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	96 70	— —
„ „ 4% koronna	96 90	97 60
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	39 —	42 —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·85	5·95
Napoleondor	9·85	9·95
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1·32
„ „ papierowy	1·30—	1.32—
100 marek niemieckich	60·80	61·70—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

74)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Białe muślinowe firanki i kwiatki w oknach nadawały mu cechę wesołości. W progu małe dziecko bawiło się piaskiem. Odprawiwszy towarzyszącą mi dziewczynkę, weszłam do czysto zamiecionej izdebki, w której znajdowały się dwie kobiety; jedna szyła coś pod oknem, druga, odwrócona plecami, stała przy piecyku, poprawiając ogień.

— Goody! — zawołałam — droga Goody — czy mnie poznajesz?

Z tłumionym okrzykiem staruszka upuściła na ziemię trzymany w ręku garnek, wytrzeszczyła oczy, jakby ujrzała nagle ducha, potem pochwyciła mnie w ramiona, przytulając do wiernej swej piersi.

— Ale, kochanko — zawołała, uspokoiwszy się nieco — możeś ty wróciła do domu, myśląc, że tam wszystko zastaniesz po dawnemu? Może ty, dziecino, nie masz się gdzie podziać? Może ty nie wiesz, że ojciec twój wyjechał i nie wiadomo czy kiedy powróci? A możeś ty z nim przyjechała? Czyś już skończyła pensyę? I pomyśleć, że się pan nasz ożenił na starość! Ktoby to był powiedział! A nasza Hortenzyjka, która wyszła za zagranicznego pana... Mój Boże! co to zmian! co to zmian!

— A ja, Goddy? czy się nie zmieniłam? — spytałam, śmiejąc się na myśl o niespodziance, jaką jej gotuję.

— No, pewnie... pewnie... Byłaś taką wątłą, mizerotką, że żal się Boże! Moje kochanie! a teraz! Ledwie mi się oczom chce wierzyć, że to ty! A jednak poznałam cię zaraz... Byłabym cię wszędzie poznała, nawet wśród tysiąca. Te same oczy, ten sam uśmieszek... ten karb we włoskach! O! moja ty stokrótko! Cóż to za szczęśliwy dzień dla mnie, że cię widzę!

Przysunęłam krzesło moje do niej, gotując się do długiej pogawędki. Staruszka nic zgoła nie wiedziała, co się stało ze mną, a o ojcu słyszała tylko od agenta, który od czasu przynosił jej przekaz na pieniądze. Dom został wydzierżawiony przed pół rokiem, a ona odprawiona ze służby, w której strawiła życie całe. Wypłacono jej z góry roczną pensyę i kazano się wynosić. Nie skarżyła się jednakże na to; zebrała sobie trochę grosza i mieszkała teraz przy zamężnej siostrzenicy. Meble nasze zostały częściowo sprzedane, a częściowo złożone na składzie.

Wysłuchawszy jej opowiadania, kazałam jej się przygotować na wielką niespodziankę i śmiejąc się, zdjęłam rękawiczkę i błysnęłam jej przed oczyma moją ślubną obrączką. Staruszka krzyknęła ze zdziwienia; potem na cały głos rozpłakała się z wielkiej radości. Nie było końca zapytaniom: Więc byłam zamężną? A czy byłam szczęśliwą? Czy mój mąż był także zagranicznym panem z tytułem? Gdziem go poznała? Jak dawno? Gdym jej powiedziała, że mój mąż był Anglikiem, jej radość nie miała granic. Gdym jej opowiedziała całe moje dzieje od początku do końca i okoliczności, w jakich spotkałam się z Hugonem, zacna kobieta odetchnęła pełną piersią, jakby jej kamień spadł z serca i rzekła:

— To dobrze, moje dziecko, a teraz, proszę cię, powtórz mi to wszystko jeszcze raz, bo mi się mąci w głowie i sama nie wiem, czy to sen, czy jawa.

Uczyniłam co chciała, a potem widząc, że już późno, wstałam aby ją pożegnać; ale ciężko nam było obu rozstawać się ze sobą. W progu przystanęłam jeszcze z ręką jej wspartą na mojem ramieniu.

— Powrócę jutro, Goody — rzekłam — i zabiorę cię ze sobą do hotelu. Chcę, abyś poznała mego męża i pokochała go przez miłość dla mnie; a później, gdy osiedlimy się w Bromhill, musisz sprowadzić się do nas, kochana Goody, i nigdy, nigdy już nas nie opuścisz.

— Żeby mi Bóg miłosierny pozwolił doczekać tej pociechy, abym wypiastowała twoje dzieci! — zawołała Goody, podnosząc rąbek fartucha do oczu.

— Do widzenia, od jutra — odparłam, ściskając ją, a do furtki odwróciłam się jeszcze, powtarzając: „Do jutra".

Ona smutnie potrząsnęła głową.

— Być może, być może, mój aniołku! — rzekła, szlochając — ale mam takie przeczucie, jakby to jutro nigdy przyjść nie miało. Bóg wie, kiedy ja cię znów zobaczę!

Przesłałam jej w powietrzu pocałunek ręką i wybiegłam szybko na ulicę, a ona długo stała w progu, patrząc za mną załzawionemi oczyma.

Wieczór smutnie mi zszedł bez Hugona. Pierwszy to raz od czasu naszego ślubu rozłączyliśmy się ze sobą, to też nie mogłam się doczekać chwili jego powrotu. Zaczęłam czytać jakąś powieść, ale przekonawszy się, że ta niezdolna jest przykuć mojej uwagi, odrzuciłam ją i wzięłam *Timesa*. Tu napotkałam zaraz na pierwszej stronie na opis jakiegoś okropnego wypadku na kolei. Zdenerwowana i zaniepokojona do żywego, usiadłam pod oknem, śledząc oczyma każdą przejeżdżającą karetę; w końcu nie mogąc dłużej znieść niepokoju, postanowiłam jechać na dworzec na spotkanie mego męża, lecz w chwili, kiedy wyciągnęłam rękę do dzwonka, by kazać zawołać dorożkę, powóz szybko zatoczył się przed bramę, szybkie kroki rozległy się na schodach i Hugon wpadł do pokoju.

— O! mężusiu, nareszcie! Dzięki Bogu! nareszcie! — zawołałam, rzucając się rozpromieniona ku niemu.

— Nareszcie! mój aniele! — odparł wesoło, ściskając mnie. — Pociąg nie spóźnił się ani o minutę; dostałem wyborną dorożkę, która pędziła jak wiatr i oto jestem, głodny jak wilk! Ale co ci jest! Drżysz cała! Czy się co stało?

— Nic; tylko zdawało mi się, żeś się spóźnił i czytałam o takim strasznym wypadku na kolei...

Przerwał mi pocałunkiem, zadzwonił, aby mu podano kolacyę i zamknął okno szepcząc coś „o piekielnym klimacie."

— Cóż znowu! — zawołałam. — Powinieneś rozkoszować się twojem rodzinnem powietrzem. Toż to cudowna, orzeźwiająca noc po upalnym dniu.

— Cudowny czyściec. Jutro kupię sobie niedźwiedzie futro.

— Zrób to, mój drogi. To będzie bardzo oryginalnie. Ale czy nie przywiosłeś mi żadnych wiadomości? Cóż poczciwa mistress Fairhead powiedziała o twojem ożenieniu? Jakże wygląda kochany, stary nasz dwór? Czy służba bardzo się ucieszyła zobaczywszy ciebie? Czy Szatan żyje jeszcze?

— Nie powiem ci nic, póki nie zjem cośkolwiek. Umieram z głodu.

— Więc odpowiedz mi na jedno tylko zapytanie: Czy słyszałeś co o mojej ciotce?

Hugon spoważniał odrazu.

— Słyszałem — rzekł — i niestety! nic pomyślnego, Barbarina mia. Pani Sandyshaft jest chora... ciężko chora.

— Chora! — powtórzyłam, czując, że cała wesołość odbiegła mnie naraz. — Cóż jej jest?

— Nie wiem. Jakaś złośliwa, przewlekła gorączka, jak się zdaje. Nie opuszcza łóżka już od dwóch tygodni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 28.721/93.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1894, ewentualnie zaś po koniec roku 1896 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytajne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 10 września a 10 października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1893.

L. p.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Kraków — Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	230	
2			Kaszów	670	z domkiem
3	Czyżyny — Cło		Branice	750	z domkiem
4	Nowy Targ — Zakopane	Nowo — Targski	Szaflary	1541	z domkiem
5			Poronin	1054	z domkiem
6	Zakliczyn Sącz-Niedzica	Nowo-Sądecki	Gołkowice	3500	z domkiem
7	Słotwina-Brzesko-Sącz	Brzeski	Kurów	580	z domkiem
8	Tarnów Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	3000	z domkiem
9			Radwan	1800	z domkiem
10		Tarnowski	Krzyż	2075	z domkiem
11	Dębica-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeznica	755	
12			Wielowieś	1409	z domkiem
13		Tarnobrzeski	Rozwadów	1105	z domkiem
14			Piorunka (Nowosielec)	859	z domkiem
15		Niski	Jeżowe	940	z domkiem
16		Rzeszowski	Staromieście	1675	z domkiem
17			Jasionka	1840	z domkiem
18		Kolbuszowski	Sokołów	1660	z domkiem
19	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1614	
20	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1900	
21			Przemyśl	2428	
22	Zimnawoda-Hoszany	Gródecki	Porzecze	874	z domkiem
23			Stawczany	1146	z domkiem
24	Lwów-Rohatyn	Bóbrecki	Repechów	650	z domkiem
25			Spilczyn	650	
26		Lwowski	Dawidów	1200	z domkiem
27	Lwów Stojanów	Kamionecki	Stojanów	615	z domkiem
58	Brzeżany-Złoczów	Złoczowski	Bohutyn, Rozhadów	1806	
29	Zborów-Założce	Złoczowski	Kudubince	1200	z domkiem
30			Młynowce	600	z domkiem
31			Założce	1000	z domkiem
32	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2550	z domkiem
33	Rohatyn Tarnopol		Zagrobella	6250	z domkiem
34	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Tyśmienica (Wygoda)	1702	z domkiem
35			Ottynia	2015	z domkiem
36	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3105	z domkiem
37		Sokalski	Błotnia	1086	z domkiem
38			Nowy dwór	1800	z domkiem
39	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 10-go września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

1922 1-3

We Lwowie dnia 30 czerwca 1893.

Chudzikiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.